

1
II/1448/2km

Grzegorz Szewczyk

© ARCHIWUM Wschodnie

" Losy "

wspomnienia z okresu II wojny
światowej.

oprac. Małgorzata Chojnacka

Grzegorz Szewczyk
ul. Czarnieckiego 14
95-100 Zgierz

Grzegorz Szewczyk

Gdyby ośiem być
 dot sokoli mieć
 Skrzydłem oliw lub skrotem
 Unosić się nad Podolem
 Tamtem życiem żyć,
 Tamtem życiem żyć...

Wstęp

Podole - polska ziemia, rodzinna, ojczysta,
 moja...; ziemia użyciowa polską kwią...
 Weź w garść gwałdek ukraińskiego szano-
 ziemu i ścisnij Tojsnie czeowienią... Oto
 kolor śmierci, wymordowanych Polaków,
 niewinnych ofiar - matek i dzieci, kolor
 kowi żywych, który cudem ocalał,
 kolor pamięci i żałoby...
 Wszystko rozpoczęło się od faszyzmu
 Hitlerowski system potrafił działać
 skutecznie. Już pod koniec lat 20-tych
 utworzono Ukraińską Organizację Nacjo-
 nalistyczną, której kierownictwo mieści-
 ło się w Berlinie. Organizacja ta pow-
 stała za sprawą Niemców właśnie
 i w zamian za obietnicę niezależności
 Ukrainy stała się dogodnym narzędziem

ich zbodnionych porynani. Taki przeszkolony oddział uczestniczył już w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku. W 1941, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej utworono legion pod dowództwem Bandery, który bezwzględnie mordował ludność Podola.

To wiadomo z historii. Historia jednak nie oddaje pojedynczych tragedii, jakie miały wówczas miejsce, nie opisuje losów jednostkowych. Moje wspomnienia do tych właśnie opamiętać się będą są tylko małym, rozstępnym drzewem, gdyż rejestrują wyłącznie to, co sam widziałem lub w opowiedzeniu mi naocni świadkowie tamtych wydarzeń, a oni sami i wspominają niechętnie, i jest ich coraz mniej, i znalezili ich dziś trudno. Rozrzucony po całym świecie, rozproszony na ziemiach obcych po wojnie, pogubili się przyjaciele i znajomi z moich dziecińskich i młodzieńczych lat, z moich rodzinnych stron - wsi Byczkowie w powiecie Czortkowski w województwie tarnopolskim.

Wioska położona była wśród lasów, od strony północnej płynęła rzeka Seret, od zachodu rozciągają się podolskie żyzne ziemie, pola uprawne. Wtedy

linyja ponad dwa tysiące mieszkań-
ców z przewagą ludności polskiej. Porosta-
je 35% Bystrzycan to Ukraińcy i cztery
żydowskie rodziny. Nasza wiejska droga
otwiera się od strony zachodniej zie-
miańskim dworskim rodzimym wieleckich
herbu Zaręba. Dwór otoczony wielkim
parkiem spalono w okresie I-ej wojny,
lecz w krótkim czasie odbudowano
i doprowadzono do dawnej świetności.
W czasach bolszewizmu wielecki zostali
wygnani ze swej posiadłości, która
odtąd stała się siedzibą lokalnych władz
jak wspomnieliśmy, od wót majątku
zignorowała się droga. Po obu jej stronach
wzrosła była zabudowa mieszkalna
i gospolawcze tutejszej ludności. Wzdłuż
ulicy rosły rozróżyste kasztany, re-
wenty i lipy & odurzające zapachem.
Droga rozmięła się, a w tym rozmięle-
niu stał kościół rzymskokatolicki, tak,
że umieszczony na frontonie jego napis:
Matko Miłosierdzia módl się za nami,
znajdował się vis à vis dworskich wót.
Przed kościołem rozciągał się duży plac,
który od lewej zamykał budynek Do-
mu Ludowego (tu m.in. była sala te-
atralna i sklep) za kościołem z jednej
strony stała plebania, z drugiej och-

ronka dla dzieci, siostr, którymi opiekowały się siostry zakonne. Chronkę finansową wiościciel majątku - Cielecki. Trzeba dodać, że we wsi znajdowała się także duża cerkiew dla ludności obrędku greckiego, na obniżach osady zaś ciągnęły się sady i działki warzywne.

Życie wsi przebiegało spokojnie i cicho aż do dnia wybuchu II Wojny Światowej.

Rozdział 1

Po tragicznym wrześniu 1939 roku i po rozwiązaniu IX Pułku Łanów Małopolskich, gdzie jako radiotelegrafista służyłem pod dowództwem p/łk K. Rudnickiego, powracam do domu. Po przekroczeniu granicy w Beżan, ja - byty żołnierz, miałem stać się "byłym" Polakiem. Dokumenty moje i moich kolegów zostały zniszczone przez sowieckie wojsko, a nasze piękne Podole nazwano Radziecką Ukrainą. Dowiedzieliśmy się o zniszczeniu pomnika, który mieszkańcy Podola postawili swemu wodzowi - marszałkowi Piłsudskiemu. Po wkroczeniu Sowieców do Tarnopola ciągnik na gąsienicach wlokł ze sobą po ulicach pomnik, póki całgo nie rozstraskał

na kawaiki.

6

Kilka dni po przybyciu do domu zobaczy-
tem i inny dowód głupoty i nienawiści
bolszewickiej. 11 grudnia w byłej sali teat-
ralnej Domu Ludowego, odbywało się zebra-
nie z udziałem przedstawicieli regionalnego
partyjnego komitetu. Sala ta, dawniej
udekorowana, swojsko ozdobiona malun-
kami dyrektora szkoły przedstawiającymi
panowanie Wawelu i polskie symbole -
kobietę o rozpuszczonych włosach, z ko-
szą w dłoniach, legionistę w czarnym przy-
sięgi, żołnierza trąbiącego na alarm,
kobietę z pochodnią i opłakany mie-
ciem... , dziś taką zgrozą i smutkiem.
Wszystko zniszczone lub wystawione na
kpinę, miast dekoracji - sierpi i młot
pośród kwiślej czerwieni.

Wszystko, co wiadziem, wszystko, o czym
mówiono, wskazywało jednoznacznie
panowanie bolszewickiego zgniotu, so-
wieckiej wiaary. Cała wschodnia Maio-
polska żyła w niepewności jutra. Nie-
zliczone transporty towarowe przeksz-
taćciły się w wagony śmierci z celem
na Sybirze. Żołnierze, inteligencja (głównie
nauczyciele), właściciele ziemscy, przedsię-
biorcy - wszyscy zostali wywiezieni lub
zabici. Spawalizowano życie na terenach

całego Państwa. Unieważniono polską
walutę, na wymiany przeznaczono
tylko kilka dni, porbaniono ludzi
świadków do życia, wreszcie porakiedano
kotchory.

Święte Bożego Narodzenia. Te dni były
wyjątkowo smutne, pesymistycznie za-
smute, bez nadziei na przyszłość. W
niewoli, pod butem zaborcy zarodek-
liśmy za stółem. Matka dzieńca
optatkim, piakaliśmy żyrąc sobie
wytrwałości w tych ciężkich czasach.
Zsyłka wciąż trwała, co dzień kogór
aresztowano. Odżyły stare nienawiści,
demungowano Polaków za to, że nie
byli Ukraińcami. Śledztwa były tylko
torturą i prowadzity prawie zawsze do
przyznania się do win niekoniecznie
po prawdziwych. Pustoszały ulice. Młod-
dzież spotykała się wyjątkowo w czasie
nabożeństw w kościele. Zdarzało się spe-
wać wówczas stare polskie pieśni koś-
cielne i ptakać po stracie bliskich
i ojczyzny.

Niedziela, 22 stycznia 1940r. Wieczorem
spotkałem dwóch kolegów - Kazika i Michasia.
Zawaz powiadomili mnie, że mamy
spotkać się z komendantem (był Komen-
dant Strzelca) w sprawie pilnej sprawie.

Razem poszliśmy do niego. Poniedziałek i
krótka noc o godzinie 22⁰⁰ Czortków zost-
początek powstanie; stawiennictwo obo-
wiązkowe. Nikt nas jeszcze nie zwolnił
z żołnierskiego obowiązków.

Była godzina 16⁰⁰. Śnieg padał opornymi
płatami, jego warstwa wynosiła już
ponad pół metra. Wybieramy się tak,
aby nie zostać spostrzeżonymi przez Ukra-
ińców. Idziemy małymi grupkami -
- po dwóch, trzech. Czortków oddalony jest
o 7 kilometrów. By nie przechodzić
przez wioski zamieszkałe w dużej
części przez ludność ukraińską, wybieramy
okrężną drogę przez Białobóżnicę.
Po drodze wstępuję do domu, żegnają
się z matką, która zamierza mi na-
szyć medalik szkaplewy Matki Boskiej
Niewustającej Pomocy i błogosławi. Zabie-
ram ukryty granat i bagniet, trochę
chleba, bandaż. W oczach łzy...

Droga jest ciężka. Bniemy w wysokich
śniegach, czasami sięgających do pasa.
Na dworcu kolejowym w Białobóżnicy
spotykamy kolegów jeszcze z czasów
Związku Strzeleckiego. Oni również kierują
się do Czortkowa. Czekają na dwóch
zwiadawców. Zawiadawca staje w tajemni-
czony we wszystko ostrzeżać nas przed

niebezpieczeństwem. Przed drzwiami drzwi
na stacji w Czortkowie palą się umiaro-
ne hasio. Oparcież była wymijająca,
dyżurny widocznie się czegoś bał. Pora
tym ok. 20⁰⁰ słychać było strzały.
Nie czekając dłużej na wiadomości
kolejny odeszli z dworca. My zostaliśmy
Ok. godz. 7⁰⁰ cała nasza trójka wsiedła
do pociągu w kierunku Czortkowa.
Pół godz. później ~~byliśmy~~ ^{przybywamy} na miejsce.
Na peronie panuje dziwny ruch,
oni się od patroli wojskowych, zatrzy-
mują niektórych pasażerów, spraw-
dzają bagaże... Wyrucamy przez okno
po przeciwnej stronie broni i bandaż.
Wysiadamy. Idziemy zasypaną jeszcze
ulicą w stronę rynku, ten też świeci
pustkami. Dalej ulicą Mickiewicza w
stronę kierunku koszar, gdzie miał być
punkt zborny. Nagle wyłanie się pa-
trol. Za późno by się cofnąć. Zatrzy-
mujemy się w pobliżu piekarni.
Zotniernom tłumaczymy, że przyje-
chaliliśmy po chleb. Obszukani wes.
Znaleźli chleb. Znowu pytanie. Mówi-
my, że chodzi nam o białe piernywo.
Wreszcie każą zawrócić i odchodzimy
wolno. Przy rynku jeszcze raz naty-
kamy się na patrol. I tym razem

nas zwalniali. Teraz już najkrótszą i
drogą uciekamy z miasta. Michas
zostaje u swoich kuzynów w mie-
sczotkowie. Ja i Karik szliśmy reki po-
dziamy do domu. Spotkamy znajomy
kolejarz opowiada co raszto. Wzrosaj wie-
czorem wybucio powstanie. Siedmiu
człopów uzbrojonych w dwa pistolety
wdało się do koszar. Zabili siedmiu
sowieckich żołnierzy na posterunkach,
reszta wojska wybiegła na ulicę w sa-
mej bieliznie. Akcja okazała się bez-
nadziejna. Nie zdobyto w koszarach broni,
natomiast z okien domów oficerskich po-
sypały się karabinowe salwy, a następ-
nie pojawiły się posiłki NKWD z górnych
koszar. Zabierano z ulic miasta ka-
dego, kto się tylko zjawił, osadzano
w więzieniach. Ludem masowe aresztowa-
nie nie objęty nas

Rozstaliśmy się z kolejarzem. Mingliśmy
wies Biała i aby jak najmniej lu-
dzi spotkać po drodze, skierowaliśmy
do lasu. Nie zacieliśmy jeszcze dobrze
się w nim zagłębić, kiedy natknęliśmy
się na znajomego mężczyznę. Natety,
Fortuna nie była nam ciężką. Me-
czyznę tym był jeden z „naszych”
komsomolców, który, wiedząc, że,

współpracować z NKWD. Po dwoniu nas
i zapytał; skąd się tutaj wzięliśmy
Odpowiedziałismy, że wracamy z Czołkowa
gdzie zamierzaliśmy zrobić zakupy,
ale dziś nie ma tam rynku tylko
pełno wojskowych patroli koczujących po
ulicach. Poręgnaliśmy się. Zadowoliliśmy
sobie sprawę z możliwych następstw tego
spotkania. Postanowiliśmy tedy użyć
ewentualne zeznanie, tak, by nasze wy-
powiedzi nie różniły się i także nie za-
szkodziły Michasiowi, którego z nami
nie widziaws. Po powrocie do domu
uzgodniłem z matką, że w razie pytań
powie, że wódcem do w niedzielę o
godz. 5⁰⁰ rano, przebrałem się i oświadczy-
łem, iż po prostu jechałem do Czołkowa po
zakupy na targi; z miasta przyjechałem
przed 12⁰⁰ w południe; to wszystko.
Później postanowiłem udać się do do-
mu mojej narzeczonej. Zostałem całą
rodzinę w komplecie, zajęte codziennymi
czynnościami. Opowiedziałem im o wszyst-
kim, co się dziś zdarzyło i poprosiłem,
o pomoc. Mieli potwierdzić moje zeznanie.
Chciałem powiem powiedzieć, że w nie-
dzielę wieczorem byłem w ich domu
z Janeczką; siedziałem razem do 22⁰⁰;
w rozmowie padło stwierdzenie, że wybie-

sam się samym porzuceniem na tory 7
do Czortkowa, potem zostaliśmy sami z
narcyzami i rodzice nie wiedzą, o której
godz. wyszedłem. Jankowko ma powiedzieć,
że zostaliśmy się o pół do piątej rano,
miełem iść do domu przebrać się, a
później na ~~stację~~ stację. Wszyscy zgodzili
się pomóc mi i rezerwować spodnie z ple-
nem.

W nocy, gdy już spałem, przyszli po
mnie. Karali się ubierać. Było ich dwóch.
Ubrani po cywilnemu, w baranych czap-
kach, karabiny, czerwone opaski na rą-
kach. Ukraińska milicja. Pomyślałem, ja-
nego z Łodzi. Był Ukraincem, z sąsiedniej
wioski. Oświadczył, że dostaje telefoniczny
rozkaz z Czortkowa, ażeby mnie aresztować.
Pożegnaniem się z rodzicami, że tramii opu-
ściłem swój dom.

Przyprowadzono mnie do dawnego dworu Cie-
leckich. Teraz mieszkają tu uszka gminy.
Czujący milicjant poprosił mnie do po-
kójki, w którym paliła się świeca - usiadłem
za stołem, przygotował kartkę i ołówek,
rozpoczął przesłuchanie. Spisał moje perso-
nalia, wypytywał o niezdarę. Odpowiedziałem
fałszywą wersją wydarzeń. Pisał wszystko
dokładnie, karał podpisać podpisaniem bez
zastrzeżeń. Wówczas on otworzył szufladę

wyjść podobny arkusz papieru. - Czytaj -
- powiedz mi. Spójrzaj na podpis Karik!
A więc był tu w rzeczywistości i zeznawał.
Niestety, jego wypowiedź nie miała nic
wspólnego z moją. - Jesteśmy straceni -
pomyślałem. Bezradnie odsunąłem proto-
kół: - Jesteśmy w twoich rękach, rob co ci na-
kazuje sumienie. Spokojnie i wolno rozryj
obydwa kartki papieru. Podaś je i pal-
nic. Podeszła do mnie i z kolei on po-
wiedział: - To, co mi sumienie nakazuje
już zrobiłem. Teraz ranking was dwóch re-
zem, reszta należy do was. Wskoczcie przyje-
dnie tu NKWD z Czortkowa, zabiorą was.
Zresztą, będziecie więcej aresztowanych
w osobnym pokoju, rankingi na kluczy,
je i Karik postanowiłmy uzgodnione wy-
powiedzi, przysięgliśmy, że nie będziemy
mówić inaczej nawet kosztem życia.
Usłyszeliśmy zajeżdżające samie i tupot
butów. Dwóch czekistów z bagnietami kazało
nam wychodzić. Siadaliśmy na samiec
tyłem do siebie, za nami żołnierze z ka-
rabinami. Nie byliśmy jedyni. Przed nami
jechało jeszcze pięć podobnych zaprzęgów.
Ok. 6⁰⁰ rano dojechaliśmy na miejsce.
Byliśmy na terenie koszar, tam gdzie roz-
poczęło się powstanie. Po przy ogrodzeniu
na śniegu leżeli męczący się. Jak pisał

łongty w miegu, ręce mieli związane i
na plecach. I was tak ułożono, zakazano
ruszać choćby palcem. Deżelismy do godz.
8⁰⁰. Czekało na rozporządzenie pracy aparatu
śledczego. Wówczas zaprowadzono nas do wię-
zienia. Tu grupami wprowadzano nas
do cel. Naszą grupę zamknęto w małej sali
w suterenach. Później, po ok. dwóch godzinach
cyfrowano nas po nazwisku i wprowadza-
chano. Przyszła moja kolej. Wywołany,
skierowałem swoje kroki do drzwi czekiasta
zmierny miłe wzrokiem, wskazał ręką do
wyjścia. Kivnołem w stronę kolegów na po-
żegnanie i opuszczeniem celi. Czekiasta siedzi
za mną o dwa kody trzymając kaghet
przy moich plecach. Mijaliśmy kilku
dzwi, przy następnym zatrzymał się. On
otworzył drzwi i kazał wejść do salka,
sam został na recepcji. W pokoju
pod ścianą stał stół, tam siedział fun-
kcyjnariusz. Kiedy zbliżyłem się, on prze-
kroczył kontakt, blysnięły mi w oczy
trzy reflektory. Przyglądał mi się do kida-
nie, ja również patrzyłem na niego.
Był średniego wzrostu, niew przygarbiony,
chuda twarz, oczy głęboko wciśnięte,
cili nos. - Semite - pomyślałem. Usiadł
przy stole, wyciągnął formularz, pytał
o moje personalia, zapisał. Następnie

wstał, zbliżył się do mnie, spojrział
w oczy, a po chwili powiedział:
- My ty Palak proklaty, znimaj odzie-
nie. Po pierwszym jego słowie stwierdzi-
łem, że się nie myliłem - typowo żydow-
ski akcent. Rozbrałem się. Tamten pod-
szedł, z nienawiścią zrewał mi z szyi
medalik, wyrwał. Znowu spojrział głęboko
w oczy. Przejechał palcami po głowie,
szukał czegoś we włosach. Kazał otworzyć
usta, nacisnął z boku szczękę, zajrzał
do nosa, sprawdził pal palcami, w ad-
bycie. Potem kolejno przeglądał odzież
i buty. Kieszenie, kołnierze, każdy skwa-
dek ubrania dokładnie przeszukał.

Z politowaniem przyglądałem się jego
mordnej pracy i zastanawiałem się czego
szukał. Wreszcie kazał się ubrać, odprowa-
dził do wyjścia i ponownie przekazał
czekiście. Ten znów prowadził mnie przez
korytarze, aż z suteren wyszliśmy
na pastel. Zatrzymał mnie przed drzwi-
kami. Po pozwoleniu, wprowadził do środka,
ka, odmaszerował. Pokój był obszerny,
dwa okratowane okna od południa,
w drzwiach poprzek barierki. Kuchnia drzwi
do sąsiednich pokoi. Za biurkiem siedział
oficer śledczy, wskazał mi krzesło.

J, jak zwykle, zaraz pytał o nazwisko,

... Gdy powiedziałem, że nie mogę
mi brzes, bardzo zdenerwował się to kolega
językową tendencją. Najwyraźniej nie potrafił
tego wygłosić, ani zapisać. - Kądy czort -
- mój - k... , ksi... , ksi... j. twój mac!
Przyznam, że sprawa o mi przyjemność
kiedy i w dalszym ciągu robieniem mi
tendencji demonstrujące nieznaną osobę
skądś i kiedy również bardzo się zdziwił.
Wreszcie jednak zdolał wypełnić pierw-
szą stronę protokołu, odwołał go na
długą... Popatrzył na mnie przeciągle
zastanawiał się. Wyprowadził na korytarz,
odprowadził do furty. Tylko sygnali i
strażnik natychmiast ją otworzył. Wesz-
liśmy na piętro znowu furtek. Tu
oficer kazał mi stanąć twarzą w stronę
ściany, wydał polecenie do strażników
i odszedł. Zaprowadzono mnie do celi
nr 17 i wprowadziło do branka.

*

Cela dość obszerna, mieściła już osiem-
nastu więźniów. Łóżek nie było, ale każdy
miał swój siennik. Wszyscy siedzieli sku-
pieni w grupach. Jeden z więźniów wstał,
podeszedł do mnie, przedstawił się, wskazał
mój siennik. Cicho wymieniliśmy swoje
nazwiska i przysiedliśmy się do grupki

w której siedział tamten człowiek. Był on już niemłody, karygi, ponad pięćdziesiąt lat, na twarzy jego widoczny był spokój i ~~szlachetna~~ rozważa, mowa wadna i rzeczowa. Był to pan profesor Słuta z Uniwersytetu Lwowskiego. Zatrzymano go na przejściu granicznym w okolicy Zaleszczyk, próbował schwycić się w Rumunię. Inni więźniowie to: czterech profesorów szkół średnich z Buczacza i Kopyczyniec, naczelnik wydziału śledczego z Kopyczyniec, kierowca samochodu osobowego z Warszawy, który dwukrotnie przewiozł wysokich urzędników państwowych do Rumunii, z polą wracali po zang idzie zatrzymano go na granicy w Zaleszczykach, aresztowano i przewieziono do więzienia czortkowskiego. Było też kilku żołników rumuńskich, którym ktoś miał jakoby powiedzieć, że w Polsce rozdzielają majątki obszarnicze i rozdają biedocie. Uwierzyli w to dobrodziejstwo i wybrali się wraz z całym swoimi rodzinami i skromnym ~~swym~~ dobytkiem. Przekroczyli granicę w Zaleszczykach, gdzie przyjęto ich z otwartymi ramionami, zabierając im dobytek, oddzielając kobiety i dzieci od mężczyzn, których aresztowano i również przewieziono do czortkowskiego więzienia. Żal mi było

tych naiwnych biedaków. Piakali co dzień
nie przeklinając bolszewików po ostatnie
pokolenie.

Był jeszcze jeden więzień. Nazywał się
Szczerebak. Skazany jeszcze przez sąd
Rzeczypospolitej na osiem lat ~~więzienia~~
za zabójstwo dokonane w przypadkowej
bojce. Karę odbywał w „ciężkim” zakła-
dzie karnym w Okopach Świętej Trójcy.
Właśnie kończył ósmy rok kary. Dwa dni
przed wkroczeniem armii sowieckiej został
zwolniony. Powrócił do swojego miasteczka.
Po wejściu Sowieców, w każdej miejscow-
ości organizowano komitet Milicy-
Obywatelskiej złożony z ludności ukrai-
ńskiego podwarczenia. Szczerebak był Polakiem,
nie mógł mieć tej władzy. W końcu
nie wytrzymał i wszczął bójkę z tą
„milicją”. Włożono go znów do więzie-
nia. Przy spotkaniu z naczelnikiem zak-
ładu karnego, również Ukraińcem, znów
wywodził się kłótnia, która zakończyła
się ciężkim pobiciem tego ostatniego.
Szczerebaka przewieziono do Czortkowa, gdzie
też właśnie go poznaliśmy. On jeden
potrafił rozveselić nasze smutne towa-
rzystwo. Bo i niewesoło było tkwić w tym
zainkwięciu. Pan prof. Sinta okazał się
nieocenionym członkiem. Był wywia-

dawcą historii starożytnej. Codziennie po
śniadaniu siadaliśmy wokół niego
i przez dwie godziny słuchaliśmy cieka-
wych opowieści. Można tak było siedzieć
i słuchać całe dni, ale profesor prze-
rywał w pewnym momencie i zalecał
spać po celi - tam i z powrotem. Odrobina
mamu sprawiała dużą przyjemność.

Wyżywienie dawano mi do dyspozycji:
na śniadanie - pół litra herbaty z sokami
cytrynowymi, na obiad - pół litra brązowej wody
nazywanej tu zupą i jeden ziemniak,
na kolację - herbata i 200 gram chleba...
O! to bardzo skuteczna dieta wyszczu-
plająca.

Nadeszła moja pierwsza noc w więziennej
celi. Spaliśmy przy palących się świat-
łach, ale mój sen nie trwał długo.
Obudził mnie spotęgawany w nocnej
ciszy trzask kłosa w zamku. W drzwiach
ukazał się mój śledczy. - Ksiś! - zawołał.
Ubrałem się i zszedłem z nim do zhu-
nego mi już gabinetu. Rosjanin wyłożył
formularz i rozpoczął przesłuchanie.
Pytał o medycelę 22 stycznia Kępcowa-
tem wszystko w domyślnego planu.
- Ty kłamiesz, ty wszystko kłamiesz,
ty polska biała chudoba! - podsumował -
- ty byłeś w medyceli w Łodzi, w

ty bracia uderzili w powstanie wy 11
nam ubili siedmiu ciałami.
Kazał mi rapida kotniere mundura
wstać z krzesła, unosił stół mnie
na stole. - Skąd ty byś 22-go w kost-
kowie? - Byłem 23-go. Wdezyt mnie
pięścią w czło. Przewodnikiem nie wiaz
z krzesłem do tyłu. I wściekłością przy-
skoczył do mnie i zaczął kopać. Z są-
siedniego pokoju przyszedł drugi i też
bili mnie we dwóch kopami bezitośnię
gdzie popadło, aż przestaniem się un-
szać. Obrali mnie zimną wodą, po-
sadzili na krzesle i pytali od nowa.
Są tylko potwierdzeniem to, co pretek-
im opowiedziałem, przestudujmy pierwsze
palce o kotniere sągić dźwieć mnie por-
cia. Robić to ilekroć postawieniem zna-
ne mu już zeznanie. Wówczas prze-
wał, popychając zaprowadził mnie
do celu. Współwyznawanie zeznawani
tochę moim wiadkiem (dotąd zaden
z nich nie był tak traktowany), za-
jęli się mną. Profesor Sinta opatrzywał
moje rany. Opowiedziałem, o co jestem
oskarżany.

Nad ranem postarano, przestudowanie,
tym rzem opawcy się zmienili, ale
metody nie zmieniały się wiele. Wielokrot-

nie jeszcze wleczono mnie bez sił do celi. Chwytało się najpóźniejszych sposobów bym przyznał się do przypisywanej mi winy. Któregoś razu w nocy pojedynką ciżarowka, samego wsadzono mnie do niej pod straż. Długo jęchałem, aż zatrzymaliśmy się w lesie. Karali mi kopac. Wiedziatem, że to ma być mój grob. Śledczy jeszcze raz zadał pytanie - Brater uderiał w powstaniu? - Nie.

Wtedy znów zaczęli bić, przykładali pistolet do głowy. Wreszcie przestali żądać dowodu mnie i zawiezli do samochodu i odstawiłi do koczar.

W końcu, po czterech miesiącach piekła ustąpiłi, wypuścili mnie. Później dowiedziałem się, że z dziesięciu aresztowanych w tamtą zimową noc, szesnać wypuszczono po tygodniu (prawdopodobnie ukraiński właściciel w ten sposób chcieli się na nich zemścić i oskarżyli o udział w powstaniu), komendant miejscowego związku Strzeleckiego wraz z rodziną został wywieziony na Sybir, je wyszedłem po czterech miesiącach, Karak wrócił po mnie, dopiero po roku zwolniono Bronka, o którym zapomniałem w więzieniu, gdyż nawet raz nie był przesłuchiwany. Znowu byliśmy w naszej rodzinnej wiosce.

Mijało lato 1940 roku. Aresztowania wśród Polaków jakby trochę ustąpiły. Zsyłki na Sybir zdarzały się rzadziej, jeżeli już, to raczej z miast - wielu potrzebowało ręk do pracy w kołchozach. Pod koniec 1940 roku dały się zauważyć aresztowania wśród ludności ukraińskiej i nasilały się wraz zimą. Nastąpiła zima 1941. Funkcjonariusze NKWD często „wpadali” do wioski, ściągali komсомолców i urzędników, wsi radzili, wydawali odpowiednie dyspozycje, jeździli tam i z powrotem... Co się działo. Trudno nam było dowiedzieć się czegoś konkretnego. Nikt z Polaków nie miał dostępu do władz terenowych ponieważ byli to Ukraińcy. Polacy byli nękanymi więc z obu stron - sowieckiej i ukraińskiej. Teraz z боку przyglądali się temu, co się działo. Pewnego dnia działacze NKWD pojawili się u jednego z ukraińskich gospodarzy. Rozpoczęli rewizję, gdy w pewnym momencie ktoś umknął z domu, przez podwórko i zniknął wśród opiółków zabudowań. Rozjanie wszczęli pogoni. Tamten uciekał

w stronę lasu, miał do pokonania około 400 metrów czystego pola i głębokiego miedzi. Ściągający zaczęli strzelać. W końcu uciekł mi się i upadł, ale próbował biec dalej. Trafili go ponownie. Wówczas on, mając ze sobą jakieś ważne dokumenty, pojął że i nim przesładowcy dobiegną doń, wszystko się spaliło a i on już nie żył. Wtedy właśnie poznaliśmy, że Ukraińcy rozparęli jakieś arciatania przeciw bolszewikom - gospodarz, u którego ów zastizelony prawdopodobnie przebywał, został aresztowany i wywieziony wraz z całą rodziną na Syberię.

Čzęsto widzieliśmy, jak nocami przejeżdżały fuorkanki, ciężko załadowane wozy. Nasiliły się także aresztowania młodych mężczyzn, z czym wiązała się zsyłka ich rodzin na Sybir. Rozwojła się również nienawiść do Polaków. Ukraińcy poróżkali nas o demagogię wobec bolszewików. Kiedyś przazucano kilku Polakom ulotki, które zachęcały do współpracy z Ukraińcami przeciw Sowietom. W zamian obiecywano nam autonomię w wolnej Ukrainie. Zbliżała się wiosna. Ludzi przizono do pracy na polach kotłozarów. Wtedy

pojawiły się grupy dywersantów. Na 13
mówiano ludzi do sabotażu i rozpe-
dzano pracujących. Takie historie powsta-
wały się coraz częściej i stawały się
bardziej uciążliwe. Palono sterty zboża
z zeszłorocznych zbiorów oraz budyńki
inventarskie będące własnością kołchozów.
Polacy przeżywali dni niepewności. Do-
chodziły wieści o masowych mordach
polskiej ludności w województwie lwowskim
i stanisławowskim. W długiej dekadzie
czerwca dały się zauważyć kolumny
samochodów na linii Lwów - Kijów,
zaatakowanych wojskiem NKWD i sprzętem
biwonalnym. To oznaczało likwidację od-
szwickich ugrupowań. U nas zlikwidowano
je 18 czerwca...

Czerwcowe dni były upalne, z każdym
dnieniem też nasilał się bezład. Grupy
wojskowych i cywilów uciekających w po-
płam - to widok bardzo już zuyrzajny.
1 lipca - dowiadujemy się, że zajęty jest
Lwów; dochodzą wieści o straszliwych
morderstwach ludności polskiej i żydowskiej.
Pewnego razu przez pola i wsie przejechał
owatem na oklep na rzywym koniu ja-
kiś rozradowany młodziwiec krzyżąc
w niebopitny: - Swabada! Rewolucja! Swa-
bada!... Wskótce też ogroszono paw-

stanie tzw. Samostijnoj Ukrainy ze
stolicą na razie we Lwowie. W mies-
tach i wioskach tworzone komitety, którym
dano pełnię władzy w danym rejonie,
organizowano także wojsko i policję,
te z całą swobodą wprowadzały tektur
i obchowywały samosządów
Pewnego dnia jeden z mieszkańców wioski
wsi, Polak, wybrał się do Czortkowa
po zakupy, z żelaznej miodnicy, by zasię-
gnąć informacji - byłimny prawie całkowit-
cie odcięci od świata. W sąsiedniej osadzie
został zatrzymany. Tam też torturowano
go w wymyślny sposób cały dzień i noc
wraz z kilkoma innymi nieszczęśliwym
Polakami z tej wsi. Ludzie mieszkają-
cy w sąsiedztwie między innymi, słyszeli
straszliwe krzyki i jęki. Polacy zostali
zameczeni na śmierć, a ich ciała
nad ranem wrzucono do wód Seretu.
Dla nas były to pierwsze ofiary
wolnej Ukrainy... Był to 5 lipca 1941.
Następnego dnia pojawiły się pierwsze
oddziały wojsk niemieckich, albo tylko
w niemieckich mundurach (bo większość
żołnierzy postępowate się językiem ukra-
ińskim. We wsi istniał też komitet „po-
licji” ukraiński. Na czele komitetu stał
ksiądz grekokatolicki. Prowadzającym rady

był Sotys - P. Sotys. Na czele policyi zaś
stał miłaj, preschoolany nazista, Wa-
syla, który wyznaczał się bezwzględnym
okrucieństwem. Policya nosiła na rękawie
margynarki czerwone opaski z litwami
UW - ukraińskie wojsko, zaś komitet cywilny
opaski niebiesko-białe z litwami MON -
~~Ukraińska Organizacja Narodowoutyżowa~~ OUN

Robiliśmy starania, aby zorganizować
Polaków w jakąś grupę zdolną do obrony;
odbywały się potajemne spotkania męz-
czyzn, którzy przejawiali jakąś inicjatywę
w tym względzie; radziliśmy: "co sobie"
Ale żadna rada nie miała znaczenia
wobec tego, co się stało.

10 lipca rozpoczęto akcję w naszej wsi.
Przed wszystkim aresztowano wszystkich
Żydów - z dwunastu osób. Między nimi
było dwóch miłajach duoprow, którym
udało się uciec. Do tych dziesięciu
dołączono dwóch członków rady sołec-
kiej - przewodniczącego i sekretarza, którzy
byli Ukraińcami na służbie u bolsze-
wików. Torturowano ich przez dwie doby,
aż zamęczono na śmierć wszystkich. Tak
mniej więcej to wyglądało: ...

W nocy z 13-go na 14-go lipca przybiegł
do mnie sąsiad Kazan z żoną ze sobą. Pod
oknem jego domu leżał członek

cały umazany krowią i bioterm. W do-
mnie nie zapalano świec, tylko zaraz
padały polecenia o organizowanie taj-
nych zebrań, раннего президентский указ
do staroży, tam światło nie opalił ni-
dokonie. Rozpoznaliśmy w tym strzypie
człowieka, żywego jeszcze sekretarza, którego
aresztowano kilka dni temu wraz
z innymi. Cudem jakimś przedzielił się
po domu sąsiada, ulicami wozy, żyły
patrole. Czuliśmy (jak wszyscy Polacy)
sąsiad zobaczył w domu rękę, która dot-
knęła szyby i opadła - oburzył rodzim
i wszyscy wyskoczyli na dwór wtedy
spiera zobaczył coś strasznego, otarł i po-
biegł do mnie.

Opatrzyliśmy раннего. Był to widok tra-
giczny: na głowie rana obok rany,
niemal zmiażdżona twarz i głowa, wybite
oko, plecy całe przinaczone, w trzech
miejscach widoczne wylewy krwi świad-
czące o potłuczonych zebrań, prawa ręka
przinaczona i opuchnięta, trzy palce ni-
szpale bezwładnie, widoczne zdmawia.
Żona poszkodowanego stara się go ratować.
Widuje jej się znaleźć furmankę, która
ma go zawieźć do miasta do chirurga.
W Czortkowie chory został powzięty
do zagonu po kilku miejscach, stracił

jednak niedawno o to i prawie 15
w prawej ręce. To od niego i jego żony,
która pytała tu i tam, dowiedziałem się
o przebiegu skrutnej wycieczki w "stwe-
sznym dworze" rozpoczęto od Żydów. Naj-
pierw brano pojedynczo, bito i zgniatało
się nad nimi. Sekretarz i przewodniczący
siadali obok w małym pokoiku, tam
wydanie dochodziły krzyki i jęki mężo-
wymi - najpierw pojedynczych osób, później
straszny krzyk dzieci, aż wszystko
ucichło. Po kilku godzinach wezwali
przewodniczącego. Znowu sędzią było jęki,
biłganie o piana. Gdy panowie wzię-
li go do pokoiku, sekretarz ujrzał
tylko skwaszony szorstki, prawie mart-
wy. W końcu nadania kolej na ostatniego
aresztowanego. Najpierw zadano mu pyta-
nie: - Jak braci wydatków spośród tych,
którzy zostali aresztowani i wywiezieni
na Sybir? Gdy odpowiedział, że nie z tym
wspólnego nie miał, przyskarżyli z furją
i zaczęli bić. Wówczas on zaczął wymie-
niać nazwiska oprawców - znał wszystkich
komunistów, którzy mieli kontakty
z NKWD i kilku z nich było właśnie
przy jego "egzekucji". Przerwali. Odpro-
wadzili go do celi. Przewodniczący więc
nie dawał znaku życia. Dośrodku w nową

wydarł staby żek. Ale i tak mi nie
mógł mi pomóc.
Następnego dnia około godz. 11⁰⁰ rozpo-
czeli zwozić do Żydów. Zastosowano kazyki
dorostych i dzieci. Pierwsza Dopuszta pomyłką
wieczorem pijani oprawy ponownie spę-
dzili wszystkich Żydów do pokoju
i rozpoczęli tragiczne "orgie" - angażując
się, bezwzględne słowa, kłębamiśno uderze-
nia i tym razem w końcu nastąpiła
cisza, pijani Ukraińcy spadli do poko-
ju, gdzie umieszczono sekretarza,
tłurki, kopali, bili na ślepo; sekretarz
stał przytomnie, przeważnie przy-
juz nie mógł żyć. Oprawy stwierdzili
najwidoczniej, że wszyscy zostali już
zabici, więc w piśmie zabrali się
do kopania dla nich grobu. Nadebra-
ła burza. Ciało wrzucono do wody
już podczas deszczu, zasypano je tyl-
ko powierzchniowo. Morderców przeprosi-
ła ułwa. Sekretarz oknął się w pewnym
momencie. Leżał na samym wieczku
sterty ciała. Przez pomorcowanych wokół
dotykał tylko ciała. Ostatkiem sił
wyzłościł się ze straszliwego grobu,
okrutny ból utrudniał mu prze-
walać się, tylko nogi i jedna zdrowa
ogka umożliwiły mu przyzwoicie się

w okolicy domu, gdzie znalazł matkę - 16
nek.

Mijały dni, a były to dni pełne
strasnym. Dwór Cielecki stał się "strasz-
nym awarem" - tu rozgrywały się najhor-
niejsza tragedia ludzka.

15 lipca awersowano mego brata. Matka
udała się do przewodniczącego komitetu
Socytysa, błagała o zwolnienie syna. Ten
położył się jej mówiąc, że to sprawa polityki.
Matka z piórem poszła i do komen-
danta Wasylowa - był naszym nie-
dalekim sąsiadem. Siedział przy stole
nad jakimś papierem. Po kilku słowach
matki, zrewał się kłując się do ucha.
Moja matka poszła przed nim na ko-
lana błagając o ułask. On odtrącił ją
trując sobie drogę, wyszedł na dwór.
Matka wróciła do domu bez nadziei.
Po dwulce spotkała sąsiada - Ukrainca,
opowiedział mi wszystko. Socytys był
teściem tego człowieka, nie zważał
na jego dalszy przyszły ów sąsiad i skre-
sował się do urzędu sądy. Prosił teścia
o zwolnienie mego brata. Ten stanow-
czo się sprzeciwił. Wówczas zięć zapro-
ził mnie, że jeżeli pójdę do jutro
nie zostanie zwolniony, a w następstwie
nie zabiją żonę i dzieci a potem

siebie samego. Bożba pokutkowała.
Po popołudniu wrat wsią do domu.
Arztowanie jednak nie ustaję.

17 lipca zabrał swojego szwagra Jankę,
cytego zarządcę dóbr diecezjalnych - Bilane
oraz Bronka Jastrzębskiego, który odwiedził
już rok w bolszewickim więzieniu. Tym
razem próby zamieszanie do kąpieli
nie pomogły.

Na parzątku swej wiatolności komitet
wydał zarządzenie, że każdy ma być
kandydatem do obywateli są pełni wartę
ze względu na własne bezpieczeństwo.
Wastaników miało być po dwóch

i o razie niebezpieczeństwa winni oni
być na alarm z dzwonnicy kościelnej
19-go lipca przyszło moja kolej na
pełnienie warty. Też stwierdziłem jednak,
że lepiej będzie jak on pojedzie na wieś
a ja będę pilnował domu. Zona po-
dała koleję. Byłem czymś bardzo
zaniepokojony, miałem się przecie-
wyszedłem na palowisko na bycie ja-
sna i ciemna. Poszedłem wodnym korytem
do ogrodu, usiadłem na piśmie starej
lipy by w spokoju pomyśleć w pewnym
momencie usłyszałem rozmowę. Szybko
otrzęsłem się ku podworkonemu krzakowi
bzu. Czekaniem ukryty. Rozmowa zbliżała

się. Było ich dwóch: Mijali i mnie może 17
w odległości 15-u metrów. Formacją ich
byli to: Olejnik i Jakimyszyn. Mielu
karabiny i szli do oparcia mego sąsied-
wa. Zatrzymali się pod jabłonią. Byli
karabiny z ramion i spokojnie stawali
dwa strzały w powietrze. Potem znów
założyli karabiny i poszli przez podwórko
na ulicę. Tam spotkali wataśników,
którzy stysząc strzały zorientowali w kie-
mku skąd je usłyszeli. Rano, gdy
też wstąpiłem ze służby opowiedział, że
tamci dwaj pytali, czy nie udano
kopu podejrzanego, gdyż przed chwilą
strzelano do nich z kładki pełniącej fu-
tylowy patrol w dolicy. Też nikogo
oczywiście nie widział, lecz posiadał
sprawdzić wszystko.

Była niedziela 20 lipca. Rankiem wsta-
łem jak zwykle i idąc do kościoła
wówczas także mamy z kolegami
okazję do spotkania wszystkich mówią
o naszym strażactwie. Cieszymy niebez-
pośrednio. Kilku osób postanowiło nie-
kiedy stąd do generalnej guberni, ja
nie mogłem iść z nimi.

Późnym popołudniem ktoś przyszedł do-
mnie. Znowu powiedział, że to Olejnik
i Jakimyszyn pytali o mnie i kazali

stał się do komisariatu w Straszynie
dworze! Długo rozmawiałem, jak postąpić.
Ale wieczorem znów przyszli - Olejnik
& Stepan Balszyj. Bardzo gorące prosili,
ażebym z nimi poszedł w celu
ujawnienia pewnej sprawy. Pożegnaniem
się z rodziną...

Szliśmy naszymi drogami. We dworze
wprowadzili mnie do jednego z pokoi
na piętrze. Tam zastałem kilkun
wczesniej aresztowanych kolegów. Usied-
łem na parapacie okna, które było
otwarte, & stamtąd widziałem dobrze,
co dzieje się na podwórku. Pojeżdżały
wózki - na każdym po czterech, pięciu
wzbrojonych w karabiny imporyjów. Przy-
jeżdżali z sąsiedniej wioski - Zwiniacz.
Wszystkie przybyły też wózki ze skora-
dyniec. Tutaj uzbrojenie było & bar-
dziej ugnijśne - każdy zaopatrył
się w kij ugięty z miedzi, przed
wzrostem, poręczony do bicia. Wprawa-
wstwo też wozów aresztowanych. Ros-
mieszczano ich w różnym położeniu.
Było nas dwudziestu dwóch. Kolejna
sprowadzono do dawnego salonu Gies-
kier, gdzie "przesłuchiwano". Przyje-
dło moje kolegi. Jeden z motojców zwany
Bohunkem (wszysty postępujący się pseudo-

niemami) wprowadził mnie do tej ~~ka-~~ 18
~~ka-~~ jakiegoś pokoju. Tam czekał już
sam Wasylow. Znałem go dobrze -
- tyle lat, chodziłem do jednej szkoły,
nawet siedzieliśmy w jednej ławce, miesz-
kaliśmy na tej samej ulicy. Co to
teraz znaczyło? Bez chwili pat-
rzył, jakby się wahał, wreszcie zaczął:
- Porozmawiamy po koleżeńsku. Bez
obłąkania, wstępu - chwyciłem, aby
wyjść mi pewną rzecz. Wzrosty, gdy
wystałem swoich chłopaków na patrol,
którzy strzelali do nich, ledwo uszli
z życiem. Wiesz coś o tym?
Ratujcie się zarchiwizowaniem, to były bez-
czesne kłamstwa. Opowiedziałem o wszyst-
kim, co widziałem w nocy i stwierdziłem,
że poznaję obu strzelających, tj.
Olejnika i Jakimyszyna... Wasylow nie
wytrzymał. Leżał się z krzesła, wybiegł
z pokoju. Za chwilę wrócił prowadząc
Bohuna. Zaprowadził mnie na parter
i wpełznął do wąskiego salonu. Oczekało
tu na mnie piętnastu katów, większość
z nich dobrze znałem, jeden podeszedł
do mnie - to Mataniszuk, mocno coś
i silnie uderzył kijem w mój kark.
Upadłem. Reszta momentalnie przy-
skoczyła do mnie bliżej, okłamała kołbami

karabinów : kijami, kopali butami. Zmijałem się ostaniamyś głośno. Prestasił mi, że jestem nieprzytomny. Dali mi wodę wazy. - Ty należałeś do polskiej terrorystycznej partii?!

- Nigdy o takiej nie słyszałem - odpowiedziałem.
- Teraz inaczej będziesz śpiewał.

Jeden usadowił się w moich plecach nogi trzymając głowę. Leżałem bezsilny oczekując dalszych tortur. Zapyli mi o ty. Wyciwarli od karabinów ugię po moich stopach. Ból był okropny. Wskocze na dobre straciłem przytomność. I znów woda przyniesła mi do życia. Kazali zakładać buty. Ledwie mogłem to zrobić. W tym momencie w drzwiach ukazał się Wasylow; mimo woli wyciągnętem rękę do niego. Białym głosem wolałem: - Piotrusi, ratuj! Piotrusi uśmiechnął mi się w specyficzny sposób - wymierzając tegoż kopniaka w zółdek. Reszta oprawców ponownie zwróciła się na mnie. Sny ożywką przytomność, znajdowałem się w niewielkim pomieszczeniu w blasku naftowej lampki ujrzałem trzech jeszcze, podobnie zmaltretowanych ludzi. Byli to bracia Kazimierz i Władysław Walkowie oraz Władek Powroży. Wie dałem znaków

18
życia. Ja, w opole nie mogłem się poru-
szad. Za ścianą katownie więc było
czyśna wyrażnie słyszałem że rozlegające
się stamtąd krzyki, wielokrotne wyje.
Był to chyba głos Bilana, zawołał
dobrze wielekroć. Potem moje domyśliły
potwierdziły się, dowiedziawszy się również
w jaki sposób go zabijano wtedy za
ścianą... Oprawy wykazali tu, żeiste,
wyjątkowo „pomysłowo”. Morderca
zniechęcił ukazał się u nich w całej
krasie: katownicy obnażyli nieszczęsnego
Bilana; potem omięgli go szerszenie,
aż stop po głosie koczującym dołem.
Rozjuszona, pijana hałasowa alpychowa
go też jednego do drugiego, wyje razem
z nim, a kiedy upadł skokali na niego
ze stołu niewidocznie maltraktując,
aż ciało jego zostało rozszarpane i ukła-
zały się wężoznami. Dla zabawy znieśli
się jeszcze na tym, rozciągając
jego jelita po & zakwaszonym już
pokoju.

W czasie, gdy Bilan wplawał ostatecznie
wołania, usłyszałem inny głos. Docho-
dził górzem z wysoka i odbijał się echem
o potężnych parkowych drzew. Poznaniem
głos mojego swagry - Janka. Rezytował
on wolno, słodkimi, by wszyscy we wsi

mogli go usłyszeć, wymieniał nazwiska
naszych oprawców mówi gdzie jesteśmy,
co się z nami dzieje itd.

W tym zamieszaniu, jakie spowodował
Janek, udało się uciec z ~~jednym~~ jednym
z więźniów - kilkunastoletniemu Piotruśowi
Miedunco - przodem poprosił pilniejszego
go strażnika, by pozwolił mu wyjść „ze
potrzebą”. Strażnik poszedł wraz z nim
w stronę krzaków okolejnych budynków. Gdy
w tym momencie rozległ się krzyk Janek,
strażnik obejrzał się, a Piotrus wykrzyknął
o ucieki. Mimo kilku oddechów w prawo
kierunku strażników, udało się uciec,
udało się z życiem z piekła.

Oprawy szybko wzmacnili stanowiska,
wzmocniono posterunki we dworze i na
murach ogrodzających folwark, w bramie
od strony wioski lepiej obsadzono pa-
cówką z dwoma strzelcami, którzy
obsługiwali katarinę, teraz obstawili bu-
dynek i strzelali gdzie popadło. Towarowa
bawiana było zlokalizować miejsce, z któ-
rego widać Janek. Jedną z rakietami
kul trafiła go jednak w prawe ramię.
Oznajmił o tym głośno ze swej korytar-
ki. Potem poręgnął się z ręką, którą
i siedmioletnim synkiem. W tym czasie
przesładowcy zlokalizowali miejsce, z którego

zios się rozległ. Janek wkrył się na 20
stojami patyczku, a z strony południo-
wej; było to fazyta, w której brakowało
kilku desek. Przez ten otwór bryk bohater-
ski szwagier informował dziadzi o my-
kaszemian we dworze. Wkrótce daniel-
kówny się, w jaki sposób Janek dobita
się na ów stojak. Otwór, po pierwszym
przeskoczeniu, zbitym i zmaltretowaniem
z jego, Stefana i Sulinke, umieszczono
w magazynku przy schodach. Janek
sprawdził dokładnie pomieszczenie i zna-
lazł drzwi - bardzo niewielkie; był to
wiaz do komina. Choć bardzo trudno
było poruszać się w wąskim i pionowym
otworze, Janek i Sulinke dobita
przedostali się do samego stojaku.
Dalej otwór był już zbyt wąski. Zna-
leżli więc kilka nasunionych cegieł
i wyszli do pomieszczenia bezpośrednio
pod dachem. Stąd jednak nie mogli
nic zrobić. Sulinke siedzi. Wipe
siano czekał, aż wszystko uciśnie.
Janek postanowił inaczey. W czasie
strzelaniny ten pierwszy padł na pal-
tozę i tak dobowat do końca. Janek
wkrótce po otrzymaniu strzału w piersi,
zmarł. Przedtem jeszcze ostatkiem sił
głosił wybitym z komina cegłami

w ciemnościach, trafiając dwóch z nich.
Sady siły go opuszczyły, leży, lecz jedna
seka przez otwór przy murze zwiśnie
na zewnątrz. Kaci zobaczyli to, a są-
dziąc, że Janek nie żyje, postanowili
wrócić i wdrapywali się na stopy.
Było ciemno. Dopiero na szczybie awaryjny
Ukrainczyk stwierdził, że seka zniknęła.
Zaczęli uciekać, krzyjąc i szepcząc, że Janek
wciąż żyje. Rozparzyli pertraktację. Obce-
cywali mu wolność jeśli zejdziesz z
wysokiej facyaty w końcu jednak opaw-
ny przewyższyli strach, wdrapali się
na górę, stwierdzili śmierć naszego wo-
hatewa i znaleźli długiego uciekiniera.
To on przemiota ciało Janka i wprost-
dnie w błąd tamtych.

W tym czasie inna "ekipa" uprzętała
katorżnicę, w której wagiernie skazany
żyje Bilan. Zdecydowano ponownie
umieścić wszystkich nas w pokoju
na piętrze. Musieli nas jednak
przeprowadzić przez katorżnicę. Sprząt-
niście więc ciało Bilana a ślady
kowi resypanso ziemię, tylko ślady
pozostały umarzone kowis jako dawa
mężenstwa człowieka. Wierzącym ces-
wone plany sąk chwytających się ślady,
skrzepłych stroną kowi Bilana, kiedy

przepraszano nas na piętro 21

Umieścili nas w pokoiku. Wkrótce przyszedł tu jeden z oprawców i oznajmił, że znaleźli diabła i zaraz go nam pokażą. Wprowadzili Świnkę całego i małego sadzą z kominem i bili go, śmiejąc się z wariacji wyliczaniem jego noży i zmuszali w ten sposób do tańca. Został jeszcze tylko Stefan z pokoiku pod schodami. Poszedł pan Bohun. Wygnęł go z magazynku i kazał oddać karabiny, które Stefan jakoby ukrył gdzieś w domu. On zaklinał się, że nic o tym nie wie i że ^{prosi} doradzić mu życie - miał żonę i troje dzieci. Bohun kazał mu wchodzić po schodach na górę. Umieścił je nad siebie, trzymając w ręku lufę w dół, karabin. Stefan był mniej więcej w połowie drogi do korytarza na piętrze. Pan stracił! Zdetonowany Stefan rzucił się na stojącego na korytarzu wartownika. Zaczęli zepchnąć go ze schodów. Złatkami się zeskoczył w dół, tu przewrócił drugiego wartownika i uciekł w stronę parku. Zniknął w ciemnościach. Przeskoczył mur, zamoczył się w tamtym korytarzu owsa. Dopiero tutaj stwierdził, że na schodach pas-

torstowo go w ucho. Kosi była nietknięta.
Rana nie była groźna, lecz upiów kosa
bardzo duży. Stefan nie mógł dalej iść.
Czekali do rana wówczas przyjechał
po niego wóz i zawieziono go do Gortko-
wa, gdzie miał szpital. Tu znalazł opie-
kę.

Naszwał rano 21 lipca. Jak dowiedzie-
liśmy się później, tego ranka wszyscy
dowiadanie dwaj nieznani mieli być
już martwi. Wtaczające np właśnie na
dworski pałódrec wozu, miały wypuścić
zwłoki nad rzekę, gdzie też mieliśmy
skoszyć swe losy. Pracopalcownie wszystkie
polskie rzeki spływały wówczas polską
krew niewinnych pomordowanych tutaj.
Tak było od chwili wybuchu wojny
niemiecko-sowieckiej, przynajmniej do
konca lipca 1941, kiedy to na rozkaz
Hitlera rozwiązano zlatat organ ukra-
iński we dwonie. Tym razem jednak
świat nie przyjął naszych ciat, gdyż
okrutnicy po prostu nie zdążyli nas
pomordować. Nas nie sprowadzono do pie-
kła. Janek pokrzykował je ujawniając
przed światem zbrodniarce ich zamiary
postanowiono więc wypuścić nas ze wsi.
Ale i to nie było łatwe. Przy bramie
zebrał się tłum. Stównie kobiety i so-

drze wierzonych, ale także ogrodnik, reszta
melnici wiozki kobiety szły za kolumna
wzrost wiozqym nas w mierzanie. Pope-
dono wie konie. Do drze nie wiem,
jakim maem kobiety te dowiedzialy si
o celu, ku ktoremu zmierzali Ukraiacy;
faktem jest, ze po przejechaniu okolo
pietn kilometrow znaleziemy si na dro-
dze biegnacej do tam duzego wagonu,
miedzy wioska Siemakowie a dole-
wym lasem bialeckim; idziemy na za-
kone pojawily si nasze zony, matki
i siostry, mby spocziem. Przesly przez
nas skracajac sobie drogę. Nasz przesle-
dowcy byli tym zainteresowani zebra-
li si na nasze. Ich plany zmian zostaly
pokrzywowane. Nie byli jeszcze zdani do
jawnej masakry. Co dwa lata później
bylo juz bardzo normalne. Zapadla
wie decyzja, aby zamieszek w lasie
Biale Tu umiescili nas w dwu celach
w gminam urzadu gminnego. Teraz i teraz
kobiety asystowaly przyznawaniu, orka-
fajam tylko doganej miki, mordow-
cow. Zona rannego Stefana, o ktorego
wiecez nie wie wiadzie, postanowila
ulec si do Czortkowa, przez Kuzyn,
jej mzez byl Ukraiinem i w dodatku
komendantem policy w tym mieście.

Natychmiast też wrócił na rower
i ~~cał~~ przyszedł do Białej. W tym czasie
jednak operacyi nie prowadzili. Wraz
z wyprzętyni kolegami z miejscowej
"policyi" rozparzeli powiadomienie "presti-
czania". Oczywiście skończyło się na wy-
myślnym matretowaniu ludzi. Mnie
pytali jeszcze raz, czy należą do pol-
skiej organizacji terrorystycznej. Byłem więc
przynajmniej do tej fikcyjnej winy, prawie
skutecznie mnie przekonawali. A to
za pomocą igły wbijanej pal palnoscie,
a to znowu duszka i wyrywając garścią
mi moje włosy, aż wreszcie nagiego
postanowili porzucić mnie na rozdarzo-
nym do szewcowi^{piecyku} (był kawałek lipca-
wiedomo do czego się piecyk miał
stuzyci-), ~~piecyku~~ zwrócić wszystkie siły
i zacięciem się zwrócić najsilniej jak
mogłem. Wywadem się z ich rąk, przy-
padkiem wystronieniem piec. Potem
zaczęte się tlić. Tamci gasili ogień.
Je natomiast się szybko - wtedy wrócił
do pokoju jeden z nich i szepnął coś
na ucho chyba najważniejszemu spośród
nich. Kazał natychmiast odprawiano
mnie do celi. Niebawem znowu zacię-
nowano nas na wóz i tym razem
ustawiono do prawdziwego więzienia -

- w Ceortkowie. Długutka stało się to po 17
interwencji owego stefanowego kurzyka -
- Krawczuka. On też planował nas w ma-
nie pawoży i jednego z więźniów uchronić
przed śmiercią.

*

Więźnienie było przeprowadzone w więźniach
zajmowali je ci, którzy pracowali w
urzędach sowieckich i byli działaczami
komunistycznymi - głównie byli Ukraiń-
cami. Byli też też, którzy nie pamię-
kali służności terroru nazistowskiego
porozątkowo zamknęli nas w jednej celi,
gdzie przysiano nam dwóch belaruskich
żydowskich, zamkniętych tu na stałe.
Kiedy nas biali i piókarci obaj
patrzyli na siebie i posiniaczone ciała
stawali się pomimo, że właśnie mieli
do dyspozycji tylko jedną i wolną
kuchnię. Trzech z nas skierowali
do szpitala miejskiego gdzie stwierdzili
pідamowanie zębów i obcięcie włosów. Resztę
rozlokowali pojedynczo do różnych cel,
by uniemożliwić porozumiewanie się
ze sobą.

Władzę w więźniach sprawowali Ukraińcy,
z tym, że nie mieli prawo sądzić ani
wydawać wyroków. Obowiązkiem ich było
sporządzanie aktów oskarżenia z para-

niem faktas, które musiało obowiązkowo
potwierdzić dwóch świadków. Sądy odbywały
się raz w miesiącu. ~~W~~ W skład takiego
zespołu są sędziowskiego wchodziło dwóch
gestapowców i tłumacz - też z gestapo.
Jeżeli sprawa kwalifikowała się do wy-
konalenia wyroku śmierci, wówczas to wy-
korzystywano wtedy skoro już postanowiono
samochony więzienne, skazanych ukła-
dano, niezmiernie tupy już, warstwami
na leżo - trzy, cztery warstwy i przykry-
wano płandeką. Do tego kilku poligant-
ów. Wywożono ich do pobliskiego lasu
zwanego Czarnym lasem. Tam samo-
chod zatrzymywali się przy samym
brzegu uprzemysłowionego wykopanego dołu,
a poliganci bijąc kółkami stopkami
skazanych wprost do tego „grobowca”.
Kilku Niemców na jego brzegu, stre-
lano seriami do tych nieszczęśliwych
ludzi i później już policyjne ukła-
dusko rozpyliło szalenie dół
z ciałami. O tych makabrycznych
egzekucjach dowiedziałem się po dwóch
latach. Opowiadał mi to kucharz
awego więzienia, który dozwolił mi wszyst-
kich poligantów konwojujących ta-
kie transporty, oraz również an „pracę”
wracając felniek do zaled ciałomosi

szan... Osoby, które nie kwalifikowały się do kary śmierci, były także natychmiast zwalniane. Więziennicze nie dysponowało żadnymi środkami aprowizacji. Żywność przynosiły rodziny więźniów. Byli też tacy, z którymi musieliśmy się dzielić jedzeniem, gdyż nie miał im kto tego zapewnić.

Siedzieliśmy w celi od strony północnej. Było nas tu czterech. Okna nie miały szyb, jedynie kraty. Stąd wychodził nam dym na główną ulicę miasta. Widzieliśmy też zdemolowany budynek szpitala, którego teraźniejszość w gmachach, w spowodowane było wysadzeniem, w niewielkiej odległości, dwóch mostów kolejowych. Dokonała tego lotniska się sowiecka armia wybuch nie porzuciła ani jednej szyby w oknie w całym Czortkowie.

Z tego naszego małego okna mogłem też widzieć ludzkie tragedie. Któregoś popołudnia wypędzono na więziennicze palisady około setki Żydów - mężczyzn, kobiet i dzieci. Bijąc kijami zmuszano ich do biegu. Tak musieli biegać rockotem znacząc więziennicze. Kto ustawał w biegu - zabijali z miejnia zastawionym. Bawiano się ich nieszczęśliwym kożyc jednow-

czasem po każdym obciążeniu zwracać
w wyznaczonym miejscu jedną część ich
ubioru, tak, aż wszyscy (bragajscy i inni)
ostali się nagi. Przez ten czas powoli
wyglądali jak polgarniki, leżali na murach
kilkadziesiąt tygodni, przeważnie dzieci,
które nie mogły nadążyć za grupą. Za-
padł zimok. Niemcy wprowadzili resztę nagich
niezależników na klatkę schodową i znowu
ciągnęli kazali wchodzić aż na czwarte
piętro, potem ~~znowu~~ w dół i tak ciągle
żeby udoskonalić torturę, faszyści ka-
zali bragajscym wykonywać ćwicze-
nia - "pauzy" - i - "passtani" - . Ciągła towa-
do samego świtania. Tam byłam zadowolony
przeżył; trudno mi powiedzieć. Rankiem
słyszałem tylko około kilkadziesiąt osób
z karabinami ("rozpylaczy"). Wkrótce potem
widzieliśmy przez okno, rozjeżdżające
szosami. Zatrudniano na nie warty
i żywności, i mydła, i zapewne, do ka-
nego lasu. Wkrótce inne też powie-
widać. Podczas wstawiania wystrzeli-
warstwami w samolotach, jeden
ze starszych już nie miał pamięci
głową. Stojący obok oparł bez zastę-
wiania wymierzył mu silny cios
kolbą karabinu. Jego głowa, to nies-
czyna, która jeszcze do dzisiaj nie

zachowacie się tak przyjacielu, toż sam, 15
zrobię się między jebaka - wypię już
nie powstanie

My w czasie swych cel... Nie byliśmy
Zydami i Niemcy oszczędzili nas. W no-
szą sprawę zaangażowało się też kilku lu-
dzi - profesor siedmiu parafii Chotma-
kowska, który dobrze znał język niemie-
ki i przetłumaczył dokumenty gestapo. W
wszystkie wydawano oraz adwokat z Grot-
kowskiej - młodszy Krokowski, który bezinteres-
ownie nam pomagał. Zapewnił o zmie-
nieniu sytuacji politycznej (awanturę
Bandery i likwidację rządu ukraiń-
skiego), zrobili swoje. W polowie wrześ-
nia 1941 r. zebrało się "komitete szarych-
sko" i doszło do sprawy Gestapo. Tam
tymczasem, jak poznaliśmy po akcie, po
północy prawdopodobnie ze Słofka.
Oskarżenie - prokurator Noga - zarzucał
nam zorganizowanie w dniu 20-go lipca
powstania przeciw władzy ukraińskiej.
Kolejno wygnani, alpanowaliśmy, że
tego dnia wszyscy już byliśmy awanto-
wani. Prokurator skompromitował się nieco
myśląc o dacie odwołania swych strażników,
które jakoby miały być skierowane do
patrolujących wsi Ukraińców. Niemcy
mieli dokładniejsze dane. Toteż przewo-

nieruchym, jednocześnie zanotuj:

-Zwolnić!

Nijakim ani. Wciąż byłim w celiach.
Zona przywarła popadła na mnie
z budynku byłego sądu. Stałim tak
naprzeciw siebie i czerpyłim się chwilę
wspólnego życia. Kiedyś wchodzi dostawa
chleba czerstwy białymy ukryty gips.
Teraz wiadoma już, że niedługo ugi-
dzimim na wolności. Ale 4 po październi-
ku. Znowu zabrałi nas w salę sądu.
Ten sam siał sądownski, tylko, że
nazy akt oskarżenia. - Polono byłicie
wszysty komunistami. Wymyślano tu
nazwiska - Karol Walicki, młody i Bronka
Jastrębskiego. Kolejno pytani czy byłim
komunistami. - Byłim przez nich wprawy
- odpowiedział Karol - za to, że byłim
im przeciwnikiem. Je odpowiedział
w ten sam sposób, że Bronka wyjaśnił,
że na miejscu przez wstawieniem
niemieckiej armii, dopiero został wolno-
ny z komunistycznego więzienia...
Przewodniczący sądu wpadł w furję.
Wskazywał na oskarżyciela; - Tu nie ma
żadnej Ukrainy! Tu jest District Sali-
zien!; i stwierdził, że jesteśmy wolni
Nawet zapytani, czy mamy jakieś
skargi - i wyszedł. Prokurator był nie-

poleszonym

Na tę ostatnią noc zamknięci zosta-
liśmy w jednej celi. Rozmawiam
ociekającym ranku. O godzinie 3⁰⁰ klucze-
nik wypuścił nas i szeregiliśmy wyszliśmy
za bramy więzienia. Dopiero wówczas
stwierdziłem, że brakuje jednego
z najstarszych współtowarzyszy niedoli-
-Franciszka Wojczyński który sobie
już pawa sześćdziesiąt lat. Niepokoił-
ny się. Okazało się, że oskarżono go
o rzecz zupełnie zadziwiająca. Otóż,
w II-ym Wojsku Światowej był on legionista.
Jego oddział, gdzie tam, spotkał grupę
wyrobyjących się Niemców. Wywiązała
się walka Niemcy zabarykadowali się
w jakiejś piwnicy. Wojczyński wezwał ich
do poddania się. Doprowadził serię
strzałów. Wówczas on przedostał się do
otworu piwnicznego i wrzucił granaty
do wnętrza. Usłyszał Niemcy (dzięki im)
zgłosili się wtedy. Teraz po dłuższym
czasie w końcu przypomnieli sobie
o tym i Wojczyński znalazł się wśród
ofiar z Czerwonego Lasu.

Rozdział 3

Dni szybko mijają. Sytuacja na polu
emilencji się po raz kolejny rozprószy

się tapanki i wywoz w głąb Rosji
na przymusowe roboty. Ale presyjne
granicy niemieckiej na wschodzie, spawo-
lowało też zwiększenie obciążenia pracy
na roli, gdyż naciżone na te tereny
kontyngenty amunicji nas do oddawania
większej części plonów rolnych Niemcom.
Wróćcie taboretami nam prawie całą ży-
wność i zapasy. Poza tym dobre plonowa-
nie w okresie pracy.
Jednocześnie jednak, zaczęły zintensywa-
ć się organizacje konspiracyjne, w których
część nie miało miejsca. Stawano się
rekontować do takiej działalności większą
miarym Polaków. Wiosną 1942 roku
także ja zostałem rozpryszczony. Często
omówieniem wówczas moją siostrę, której
mąż Janek tak dzielnie stawał sobie
ukraińskim mordercom. Teraz pozostał już
już tylko synek Janki, więc nie mogła
odziedziczyć straty Janka. Pewnego razu
pojechał moim siostrzeńcem, pan Sicho-
-teń moją siostrę, poprosił mnie na
dniu rozmowy, zaproponował mi przy-
należność do takiej organizacji konspira-
cyjnej. Uważałem, że nikt dotychczas
zważając mnie jeszcze z wojskowej przy-
sługi z 1939. i moim obywatelstwem
było bronić organizmy. Potajemnie spot-

Walcimy nie w jednym z czortkowskiach 27
miejscami. Człowiek o pseudonimie »Kozrak«
uczynił mnie członkiem Narodowych Sił
Zbrojnych (NSZ, która później weszła w skład
A.K. obywatela Kwoźniaka), nadał mi pseudonim
»Ryś« i poinformował o sposobie działania
- My nie spotykac się będziemy. Wszystkie
instrukcje będącnie otrzymujemy przez
gońców »Sęp« (Sitko) zajmie się sprawą
administracyjną na określonym w instruk-
cji terenie, a ty sprawą wojskową.
Wskotce otrzymaliśmy instrukcje oraz
kilka egzemplarzy bulletynów info-
macyjnych uprowadzonych przez Tajne
Kwoskie Drukarnie Wojskowe.

Rekrutacja postępowała w zadziwiającym
tempie, systemem, trójkowym, ten miał
się tylko trzech ludzi, to dawano większe
bezpieczeństwo organizacji. Na wstępie
tworzono grupy samoobrony. W wojsku
późno wówczas było ukraińskich band,
które najwyraźniej szykowały się do ja-
kiejś akcji. Często nocami przewożono
ciężkie ładunki na wozach, znikają
one gdzieś w lesie. Nasza organizacja
wówczas w ogóle nie posiadała broni.
W razie niebezpieczeństwa mogłoby być
tylko wiatr i kos. To nieliczny
doskonale zorganizowany nie gońców.

Byli to 16-0-, 17-letni chłopcy, którzy
pobawili nami przebył 8 do 10-u kilo-
metrow, jeśli było trzeba. Jednymi byli
Marian i Franek Wielgoszowie, wódcak
Flockow i Franek Białkow. Mieridny
leż grupę operacyjną, na czele której
stał Staszek Martynów - pseudonim "Kool".
Grupa ta wchodziła w skład kompanii
operacyjnej wojenne czotkowskiego kompania
wykonywała zadania specjalne; m.in.
rozkręcała szynę i zmuszała ludzi tam
kolejowego na linii Kopyczyńce - Borszczów,
zimą 1943 eliminowała szefa gestapo
w Czortkowie i z gminy Białobrzanie, zo-
brała maszynę do pisania oraz ma-
teriał biurowy itp.

Jak już mówiłem - masowo wywożono
młodzież na roboty do Niemiec. Przy-
szli w końcu i po mnie. Szefi
organizacji już się przezebrali po tych
zaprawkach. Mnie jednak udało się uciec.
Niedługo potem rozkończyli mnie
podczas zimowego zboru. W miyżach
nawno zabroniono przemian, każdy
miał próbować wymyślićymu zaoszczędzić
zapewnić sobie trochę mąki na chleb.
Zabrał mnie i tescia do sąsiedni
gminy, potrzebował trochę białej i ko-
pię, ale puścił. Pytali przy tym,

czy jesteśmy ze Sikorskim. Ktośporazem
pryszeli też do mnie mały dunder ²⁸
i zapiałam pytał: - Wujek, gdzie jest ten
Sikorski? - czemu pytasz? - byłem zadowolony.
- Bo w szkole anioły ukraiński były
mnie i mówię: ty Polaczku szybko ucie-
kaj tam do Sikorskiego, bo nigz zabijemy
jak twójego ojca! ...
W kwietniu 1943 roku przed Niedzielą
Palmową zabrali mnie w czasie ce-
panki. Z powiatu czortkowskiego było
nas około 300 osób. Zawiezli nas do
Lwowa i zamknęli w barakach. Tam
przez kilka dni zgromadzono około
1500 osób. Następnie rozdawano do wa-
gonów i wyładowano w kierunku Przemyśla.
W każdym wagonie było po dwóch
Niemców z karabinami. Na stęgi są-
dowa wszyscy nieodrzęła się jednak
okazje do ucieczki. Polacy zatrzymali się
i jeden z Niemców z naszego wagonu
wysiadł. Wskoczył, cały transport już
ruszył, i to wskoczył do innego wagonu
nie zastanawiając się długo. Wyszliśmy
z przedziału, poszedłem do pomostu
na końcu wagonu, stanąłem bokiem,
by nie być widzielnym. Polacy przejeżdżali
właśnie przez niewielki las. To uło-
żony tu był na dość wysokim wa-

sybie, kilka melow, przez wiaduk -
tem wykorzystem, starostem sy z na -
sybu i znikaniem w lesie. Potem
ornoloztem walizka, ktorej wyrzuci
przez okno mojej koleary. Do domu mo -
tem ponad 200 kilometrow. Bezpiecznie
zadaniem jednakowe wrócic do rany.
Podobnie zatrzymaniem się we dworze
u znajomego księgarza. Przechodzi jedyną
z wiec tego miasta i napotkaniem grupy
ludzi stuchających komunikatu niedo -
wanego przez "szereżakę" Ogłoszono
wotainie, że w katyniu odkryto groby
pamiętawanych powiech oficerow.
Był to 13 kwietnia 1943 -

*

Na wschodzie toczyły się walki - nielichy,
dobre informacje - w naszym biuletynie.
Kłuska pae Stalingradem i wojska so -
wecnie wraz bratniej zbliżają się do
granice Polski. Rozmawiamy się ubra -
inscy nazisti. W styczniu 44 r. w unia -
dworzanin polski przyjechał do mojej
zaorali, jakoby na posterunek, Stefana
Andrzejkowca. Nie wrócił on już nigdy
do domu, nawet nie amuloziono jego
ciate. Bandy ukraińskie wraz chwastnej
mordowadą, rabowadą, okaleczadą nami,
dziejadą, tylko polakow lub zdrajcow

ciąży, które po raz pierwszy w tym czasie zostały
rozbitą, w pobliżu uciekającej tabory nie-²⁸
miecki, rozpatrzyliśmy się w pewnej
wsi broni. Nasze grupy samoobrony
mogły teraz lepiej strzec ludzi i do-
bytku. Podzieliliśmy się na kilka oddział-
ków, które są między innymi poszeregowanych
sekcjach wsi. Nasza placówka była praw-
dziwie, na stronie zachodniej. Porozumy się
dwóm i więcej kilka gospodarstw należa-
ło do Ukraińców, przywódców miejscowej
bandy. Dłuzszych kilkudziesięciu domów
zamieszkiwali już Polacy.
Pod koniec marca 1944 roku, nocą,
Ukraińcy znów zorganizowali akcję. Tym
razem bardzo poważną. Napadli na
kilka polskich gospodarstw. Porobili
jedno z nich mające zapalone zamiesz-
kanie to też z innymi. Właściwie
na zachodzie, łatwo więc mogły zapalić
się wszystkie polskie domy. Trafili
jednak na opór. Zastrelili Stanisława
Wojcyszynę, który wybiegł ratować do-
bytek. To samo zrobili z Karoliną Woj-
cyszyną z sąsiedniego domu. Zawsze też
przybiegły grupy samoobrony i rozprawi-
ły się z nimi. Po walce znaleźliśmy ukry-
wyjął na zewnątrz Michała Wojcyszynę.
W domu został już ich synek, bratynek

opadnięty już piórnienie. Niemcy znowu
jednak wataśd swoje dziecko. My wry-
ny postanowiliśmy ewakuować nasze do-
dziny do kościoła. Wierzyliśmy, że kara
aniła może zapłonęć całą wieś. Jesz
wtedy dzieje się rzecz dziwna - wstny palec
Doga. Wiało zmienna się, przemas się
na stronę przeciwną, gdzie stoje gospodar-
stwa ukraińskie. Do rana wosytkie były
opięty do rozgętnie. Nasze domy zostały
się. O rano, uspokojeni nieco domowic-
lismy się, że zastralano jenne jednego
Polaka - 10-letniego Piotra Polowicza,
który przechodził wiały właśnie w stronę
akcji Ukraińców. Bandyci strzelali też
do 16-letniego Władka Siki, ale jego
nie dosięgła mordercza kula.

Niemcy wciąż naciskali. Pod koniec
marchi armia sowiecka cofnęła się
już przegoniła z naszego regionu. Front
przesunął się 30 km na zachód, nad
rzekę Styrpę. Niemcy równieś swój
nacisk w tej walce. Niemcy trzymają
się doświadczenie, wytyczonych szlaków,
być bezsilni, gdy zmieniliśmy drogę -
wskaży na trasie Czortków - Buczacz. Tań
kolumna utknęła w bagnach i najes-
dzny musieli ratować tylko własne
życie, w czasie nie było zbyt wiele.

Na naszym terenie panował przoryny 30
spokój. W miastach rozmieszczono niewielkie
oddziały rosyjskiego wojska. Ale były pęca-
niały ca benderowców. Sowieci stawali się
ich nie doznici, teraz byli rajem Niem-
cami. Parę razy czerwonoarmistów odwie-
dzali u nas, dobrze informowani przez wo-
gich nam Ukraińców, kto posiada broń
lub oddziały. Bez naszych oporów rek-
tywacji je. Teraz już nie mieliśmy
się czym bronić. Wprawdzie jeden
z naszych - Stepan dostał od rosyjskiego
oficera rozkaz informowanie kilkuwco-
wego oddziału i zaprowadzić go w kawa-
biny, lecz wkrótce jakiś wymyślony
donos próbował ich tych przynależnych
i zaprowadzić do więzienia.

Pod koniec kwietnia weszła miasto
Dziwiedny, że organizacja związku arde-
talnoid. Dowództwo sowieckiej armii ogło-
siło powszechną mobilizację mężczyzn
w wieku od 18-u do 55-u lat. Polacy
zostaną przydzieleni do organizującej się
armii polskiej na terytorium Związku Ra-
dzieckiego, zaś mężczyźni narodowości ukra-
ińskiej wcielani będą do armii sowieckiej.
To mogło spowodować tylko jeszcze większe
podgrzanie band w lasach.

Rano 27 kwietnia 1944 odprawił nas

księżkę naszą w intencji ochotniczymi
na wojnę. Wtedy po raz pierwszy od pięciu
lat i po raz ostatni na Podolu, zaśpie-
waliśmy pieśń „Boże, coś Polskę”. Ostatnie
pożegnanie i wszyscy - osiemnastu roczni
przyszli ci żołnierzy, odesłaliśmy z naszymi
romów. Wioska opustoszała pozostała
w niej tylko starzy, dzieci i bezbronne
kobiety... Na to tylko czekał ukraiński
bandyta...

*

wszędziej wsi -
-majdan-

Pierwszy poważny napad miał miejsce
na początku czerwca. Polacy nie mieli
mocy nawet wszyscy zgrupowali się
w kościele Banderaży parielili się na dwie
grupy. Jedni palili gospodarstwa, kasze
po kolei, inni z rękami wpadli
do kościoła i zrabowali niewinnych ludzi
jak popadło. Zrabowali księżkę u stop ołtar-
za, zmusili z piętra chować kobiety
i dzieci. Z zyciem uszło może kilka
osób.

Na Podolu zapalowały się góry.
Spalone wsie i pomordowane ludność,
zyci uciekali do miast. Tam byli
niebezpieczniej ci, którzy pozostali,
na cym koncyji tragizm. Zaraz po za-
kaiżeniu znowu nasza ulca znowu zła-
na cym kowia. Do domu Marcina

bandyci wrzucił granat. Matka z dzie³¹-
sięioletnią córką cudem uciekła, stosowa-
-czternaścieletnia zginęła od strachu kara-
binowego, ranne trzecie córka rzucała
się ukryć. Tak było prawie każdej nocy.
Pod koniec września napadli na domostwo
→ Sępa ←. Był z całą rodziną w domu z pol-
po wykopkach ziemniaków, zortat na pra-
wórkę p konarkę pracę. Kobiety poszły
do domu przygotować kolejną. Wpewna
mienkajęte obok sąsiadka: nagle od sto-
my wanny padł strzał. Zebrałam
na ulicy dużą ilość zarażonych bandy-
tów. ~~Sępa~~ Sępa wskoczył do kamionki
o za chwilę wyszedł z karabinem (był
sotetysem miał braci i zw. samowolę
y. kuku młodych 14-0, 15-letnich
dłotwów) - wyjotał się znowu do niego
domu, był on murowany i kryty
dachem. Napastnicy gwałtownie ostrze-
liwali budynek i o drzewo! Za moment
dom stał w płomieniach. Polity
się zżymy z cęty! Potem okazało się,
że ~~nap~~ bandyci obalił je nąttę.
Zginęli wszyscy w straszliwym niepieniu.
Lano mienkajęte wsi szukali zwłok.
→ Sępa ← prawdopodobnie próbował pre-
cisnąć się, przez okienko wentylacyjne,
jedną ręką i głowę, niedopalone, em-

zacię na rezydentów, reszta ciała była
tylko popiołem. Żona siołtyś, jego
córka Bronisława (przostała po niej kilka
czarowanych paciorków, które zawsze nosiła
na szyi), moja siostra Władysława i jej
synek - Ludwik, który też próbował
wyjść obiektem wentylacyjnym -
kto może opisać to cierpienie? Kto
obojenie grozi zbrodni ~~nie straszy~~?
Takie zdarzenie miały miejsce w igle
odby po apelu księża, ludność
polska prowadzi parady do domów
w Bystrzawie, przygotowane im
podobne powitanie. Spalono kilka do-
mów, zestrzelono m.in. Piotra Mar-
cinów, Antoniego Sitekę i jego synów.
Ale najstraszniejsza rzecz miała dopiero
nadejść. Rozparzła się 2 lutego w
zamek Świętej Matki Boskiej Częstochowskiej.
Dwa żołnierze w sowieckich mundurach
zabrali uprzążonego przed konwojem
sioły, Jana Banasę. Później bardzo
trudno było się czegoś o nim dowie-
dzieć. Okazało się, że okropnie zmarte-
kowany zmarł swój koniec na skraju
lasu. Jego oprawy byli Ukraińcy.
Na pewno wśród nich znajdował się
Piotr Drabymasty »Bratok«.
Potem bandyci udali się znowu do wsi.

Zastrzelili go, Armiełnik - za to, że miał
być dużym przyk. Spotkali banem kiedyś³¹
na lewej polanie w Białoku - i Marcin -
czuka (prowodzący buntującą bandę). Gdy
dalej spotkali z kradzieżą - Ukrainką,
pawrocicie jej o samotnym domu i spyta-
li, czy może nie sp. oni gładnie, może
wynieść im co do zjedzenia...? Co to
polem zapisała cyfry.

Jako dalej przez wieś, nie polili już
kawan, gdyż gospodarstwo było mieszane
- polsko-ukraińskie; wchodzili więc
do trojka i mordowali rekierami.

Tak zrobili z rodziną Franciszka Wójcika
(on, synowie, wnuczka, sąsiad jego) oraz
z żoną i dwójką dzieci kawału Win-
centego Bandury.

Po tych wypadkach ludzie znów
zaczęli uciekać. Banda, która miała
zamiar wymordować wszystkich Polaków,
zamierzała się też uciekać, przysięgła
ofiar. Rekrutowali więc kogo się dało
Deserterów z armii polskiej, których było
wówczas trzech we wsi, i tak utworzili
się ukrywali. Dwa z nich - Piotr Hara-
matnik i Antoni Andrzejczak przystali
do bandy Ukrainy postanowił im jed-
nak straszyć wamur. Antoni miał
zamordować własną żonę - żonę, teściową,

dwójce swych dzieci, zaś Harmatinkę -
- swoję żonę, starszego brata i jego o-
drinę Antoni od razu aresztował, więc ces
nie pokazywał się bandzie na ary.
Drugi aresztor stwierdził, że się zastrę-
lił.

Nadszedł wreszcie dzień 13-go lutego
19-15. Ukraińska banda powierzyła
się na grupę, którym przydzielono
poszczególne rejony wraz z listą osób,
jakie mieli zamordować. Akcją rozpo-
częto jednocześnie we wszystkich rejonach.
Tylko wyjątkowo mordacy uży-
wali karabinów, wszyscy zaatakowali
razem toporami. Wymiano dokona-
nie - całe rodziny, jak było w ich re-
jonach: wyciąć do korzenia. Nie
szczęśliwi nawet dzieci w kotłowniach
Tomasz mi opisać szczegóły, udało
mi się znaleźć tylko kilka, cudem
ocalałych świadków. Większość można
się więc tylko domyślać. Faktem jednak
jest, że bestialsko poradzono
rodzinę Janę Szrepińskiej, on sam
złotać umknął, gdyż był na rewiwotce
domu, zrumple jego żona i trzech synów
W drugiej izbie tego domu mieszkał
szwagier Janę - Mikołaj Bańcuch, który
ponownie
V zrenił się z Ukrainką. Jego zamieszkał

toporem @ JS porostawiono przy sych
Delej - Anna Baiebun, młotnie dziec
ukrywaną w gnieź u barych kławi, je
zamordowali. Kolejni mordercy, to: mat-
rzystwo Marie i Jan Szeuzykowie; Mosca,
Jozefa i ich syn Jozef; Jozef i Koscilina
Proskocinscy oraz ich dwoje dzieci - Anton
i Bronisława; Franciszka Jozym, ktorej
mąż Ukrainiec wielom rozstai do amia
sweckiej.

Rejon następnym - rozparzone morderstwa
Katarzyny Sawiowskiej, kobiety w starszym
wieku, upokorzonej ukrytowo, przy niej
znaleziono ciało Teodora Demickiego i
pycha i niecierkawy posteci we wsi, Delej -
- 80-letnia kobieta, jej córka Koscilina
oraz wnuczka: Michalina, Maria, Kazi-
niusz i Marien Wolków; to sześć osób,
wszysty rabii. Później - Stanisław Zatylny,
Jan i Magdalena Kretane (ona zasiezo-
na toporem, on powieszony we kaku
pod okapem, do jezyna wstela przy-
czepiona była tępka we myszy); Kote-
zyna Szudała i jej syn Jan z żony
tuną.

Kolejny rejon... Jan Wojczyński powie-
szony we jebione we wiesnym ogrodzie.
Michalina Sztooren - Jozef Harnatuk
z żoną Janina, i dwójka małych dzieci

oaz młodszy brat Józefa - Michał,
niemowa od urodzenia; 5 osób. Była
to rodzina, którą w czasie wojny
miał zamordować wspomniany re-
zydent Piotr Hlasmatink. Nie znalazłem
żadnego adresu potwierdzającego jego
wniań w tej věci. Po wojnie Piotr
zjawia się na ziemiach odzyskanych,
garnie też wkrótce zmarł w wieku
około 40-ty lat.

Następna rodzina, to najbliżsi drugiego
ciestera - Antoniego Andrejczuka i on sam
żona - Bronisława, awoje dzieci, matka
żony - Maria Kowalczuk; pięć osób za-
bitych sieliszczami, najmłodsze dziecko,
jeszcze w kołysce, zastrelone.
Rodzina Ludwika Pawluczynego - na
rozkaz atamana (Małachukha) rozpię-
teli głowę Ludwikowi, potem zaszła
na śmierć matkę i 7-letnie dziecko
Ludwika Pawluczynych - Zofia uciekła
się i potem opowiedziała o całym
zabójstwie: - Padłem przed Małachuk-
kiem na kolana, to był prawie
kolega ze szkolnej ławy, on zaimieł się
czadliwie i rzekł do swego pomocnika:
- Bij! Je ze strachem schował się
do wątki między piecem a łóżkiem,
na mnie położył się sędziwa Anastazja.

Nie mogli dostać się do nas z Hekkami.
Pusili się z automatu. Anestezję
zginęła. Je dostaniem pistolet w bok
i w tokiel prawej ręki, dostaniem ten paki
nie odessie. Z tondam wyprostowa się
i pobiegłem do szkieca olejnika, Ukra-
nie, nie miałam jednak wyboru, musno
kwańtem. Kiedy zryszona wparciem
do niego, uszyły były na nogach.
W drugiej izbie tego domu mieszkał
wspomniany Anawojnik, ~~którego~~ którego
zamordowano wraz z żoną.

Olejnik z żoną opatrzyli moje rany. Gdy
rano wychodziłam z domu zobaczy-
łam trapiącą się w pokoju Anawoj-
czuków. Zrobilo mi się ciemno w oczach.
Wybiegłam wstąpiłam jeszcze do jednych
sąsiadów Anna Poroczna i jej syn Ste-
nisiów leżeli w kotwicy krwi. Ślady
zobrygane krowy, odbicie drzwi, pierwsze
Stenisiów się bronit. Usiektem

Na ulicy nie było żywego ducha
wszędzie cisza. Mingiem swój dom. Wsz-
tamt na podwórku Szatkowskich - w domu
~~on~~ leżały martwe ciała. Szatkowski z żoną
na łóżku zbroczonym krwią, na podłó-
dze zwłoki trzech ciał. Nie mogłam
tego wytrzymać. Szłam i medytowałam,
że w każdym następnym domu jest

to samo nawet nie zagadaniem. Zabi-
mno mnie, gdy w gospodarstwie Kowal-
lików wszystko było porządkane. Je-
szcze bardziej zakrzepłam się wiarą
wszystkich przy życiu. Noga nie spali.
Kiedy rozmawiali porządkany miach me
ulicy schowali się w chadyrkach gospo-
darczyń. Bandyci nawet ich nie szukali.
Poszli dalej po zburzonym domu.
Tateta i Kowalików także jako Szere-
pańskiego, który opowiedział mi, jak zdo-
łał uniknąć śmierci.

Po imieniu u Kowalika poszliśmy pie-
szo do bratkowa. Tu znaleźliśmy nasz
noga głową z pomocą stryja Władka.

On też zaprowadził mnie do szpitala.

Dyżurny lekarz - Ukraińiec, kiedy opo-
wiedziały mi wszystko, stwierdził
tylko - szkoda że cię od razu nie doбили

to no. Rana przy piersi nie była groźna, ale
w ręce, groźna gangrena. Tylko dzięki stry-
jowi nie amputowali mi ręki. Do dziś
jednak jestem kaleką, gdyż się zros-
nięcie ^{nie} unie możliwie wyprostowane prawej
ręki. - Tyle opowiadane doświadcze-
nie wawres Zofii. Tragedii jeszcze
nie koniec..

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciw Kowal-
like, stał dom, w którym mieszkała

Wiktoria Białobuch i jej nie pomimo
35
dość w jednym domu mieszkały dwie siostry,
Katarzyna Siolek z dwójkiem dzieci oraz
Anna Marcinow i jej syn ^{Mikołaj} ~~Andrzej~~, synowa
Anne i dwójka małych dzieci. Nikt nie
uszedł z życiem. Bandyci bardzo wzięli
się nad ciałem Mikołaja - porabiali je
na drobne części, prawdopodobnie ten potpi-
ny cniop bardzo się obrał, może nawet
został jakiejś stracy napastnikiem, taka
była ich zemsta.

Pod nami siewter skoczyli też wyszły
członkowie rodziny trzeciego rezertera -
-Francuska Błaszczak i jego żona, matka,
dwójka dzieci. I tu też zmarli się ci.
Dzień i półroczna Wanda ujęta toporem po-
magały dołączyć z górną rzeczką, tak że
półerek został przecięty od ust po samo
ucho, rękami, gdy waga babie przy-
szła na magne koczawika, dawno znał
życie w Czarkowie lekare watazari
dziecko. Długo jej rana wzięła świadomy
o tragedii i zbrodni.

Zamordowano także Emegiera i Marię Ben-
duronów oraz ich syna Józefa - 18-letnie
córka - Zofia została uprowadzona do wsi,
gdzie wraz z 16-letnim Jasiem Jędrzy-
nem bestialsko ją zamordowano. Rodzina
Jasie - rodzice i siostra już od dawna stracili

zynie we własnym domu.

Na tej samej ulicy mieszkała za pewnie
inna jessere grupa benarytow. Sądzę-
po ilości zabitych, jeden odzian nie za-
też tego dokonali. Zaśnig wpa od dougrypo
kairo ulicy: pierwszy dom od strony pol
z zachodu - Michał Wielgus, żona Kate -
zynie, córka Marie. W tym samym do-
mu - starsza córka Karolina Zepicka
i jej matka córka Anna. Następny
dom - Stefan Murzyn, Ukrainiec, z żoną,
stanowowiącą polską drucielnicą bandy
kilkukrotnie nawiązała im do wpa -
mieszkanie się, zostali zastrelony. I jeszcze
Józef Borek, który też zginał pod ci-
sami toporów.

Tej nocy zgineło około osiemdziesięciu
osób!

Po strasznym zezri trebe było jednok-
wopspzostac! Ukraincy wszystkie ciała
umierali wpa na amerciazu. Był to
już zbytmany amerciaze, nied brany
wamwate date - 17 47; rocznie cielechian
tam umierali ^{razem} ~~z~~ kaplicy.
W jej parciach było dość dużo wzięcia,
z tem wiecie bezwiednie porzucano
zwolki pomordowanych Polaków.
Po kilku dniach, gdy trupie ciar z tejże
kaplicy rozchodzili się na całą wieś,

przed amentarzem rajchmaji wojskowy sa - 36
mochna z sowieckimi zotnierami. Obloc
oni stoz męzennikow benzynq i papie-
lii...

Wielki nasz poeta tak napisal:
Amentarna kopca zamylona sta,
Chce oglosic swiatu ile was przykoyte.
Jako swadek zbrami, dzit sie juz nie boi,
Bo poswiadczy o tem zbitawa mogila.
Bogomny dzit stworze, kto przy zyciu zostal,
Spojrzyj, o Boze, na ziemię kowq, zlanq,
Wszędzie postoiły masowe mogily,
Wolejaj: - Boze! - zlituj się nad nami.
(P. Sulimka)

*

Wielkotoła wstajajacych z wojny zotnierzy
nie miało już raiwu. Moja zona
i dzieci wataowali się. Spokalimny się
na ziemiach zachodnich, gnie przed-
leicy wotowazi kowaiet ziemi. Tam
również dowiedziatem się o tragediach
wojennych, mogiłem porozmawiac z oia-
kaiymi.
Tak koiory się dla mnie historie
zapomniene...

Grzegorz Szewczyk
95-100 Zgierz
ul.Czarnieckiego 14

" Losy"
Wspomnienia z okresu II wojny światowej
Oprac. Małgorzata Chojnacka

Gdyby orłem być
Lot sokołu mieć
Skrzydłem orlim lub sokolim
Unosić się nad Podolem
Tamtem życiem żyć,
Tamtem życiem żyć.

Wstęp

Podole - polska ziemia, rodzinna, ojczyzna, moja, ziemia użyźniona polską krwią. Weź w garść grudkę ukraińskiego czarnoziemiu i ściśnij tryśnie czerwienią. Oto kolor śmierci wymordowanych Polaków, niewinnych ofiar - matek i dzieci, kolor krwi żywych, którzy cudem ocalili, kolor pamięci i żałoby.

Wszystko rozpoczęło się od faszyzmu hitlerowskiego, system potrafił działać skutecznie. Już pod koniec lat 20-tych utworzono Ukraińską Organizację Nacjonalistyczną, której kierownictwo mieściło się w Berlinie. Organizacja ta powstała za sprawą Niemców właśnie w zamian za obietnice niezależności Ukrainy i stała się dogodnym narzędziem zbrodniczych poczynań. Taki przeszkolony oddział uczestniczył już w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku. W 1941 r po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej utworzono legion pod dowództwem Bandery, który bezwzględnie mordował ludność Podola.

To wiadomo z historii. Historia jednak nie oddaje pojedynczych tragedii jakie miały wówczas miejsce, nie opisuje losów jednostkowych. Moje wspomnienia do tych właśnie ograniczać się będą. Są tylko małą częścią dziejów, gdyż rejestrują wyłącznie to, co sam widziałem lub co opowiadali mi naoczni świadkowie tamtych wydarzeń a oni sami wspominają niechętnie i jest ich coraz mniej i znaleźć ich dziś trudno. Rozrzućeni po całym świecie i rozproszeni na ziemiach odzyskanych po wojnie. Pogubili się przyjaciele i znajomi z mych dzieciennych i młodszych lat, z mych rodzinnych stron - wsi Byczkowce w powiecie czortkowskim w województwie tarnopolskim.

Wioska położona był wśród lasów, od strony północnej płynęła rzeka Seret, od zachodu rozciągały się podolskie, żyzne ziemie i pola uprawne. Wieś liczyła ponad dwa tysiące mieszkańców z przewagą ludności polskiej. Pozostałe 35% Byczkowian to Ukraińcy i cztery żydowskie rodziny.

Nasza wiejska droga otwierała się od strony zachodniej ziemiańskim dworem, rodziny Cieleckich herbu Zaręba. Dwór otoczony był wielkim parkiem, został spalony w okresie I-ej wojny lecz w krótkim czasie odbudowany i doprowadzony do dawnej świetności.

W czasach bolszewizmu Cieleccy zostali wygnani ze swojej posiadłości, która odtąd stała się siedzibą lokalnych władz. Jak wspomniałem od wrót majątku ciągnęła się droga. Po dwóch jej stronach rozsiane były zabudowania mieszkalne i gospodarcze tutejszej ludności. Wzdłuż ulicy rosły rozłożyste kasztany, czeremchy i lipy odurzające zapachem.

Droga rozwidlała się a w tym rozwidleniu stał kościół rzymskokatolicki, tak, że umieszczony na froncie jego napis Matko Miłosierna módl się za nami, znajdował się vis a vis dworskich wrót. Przed kościołem roztaczał się duży plac, który od lewej zamykał budynek Domu Ludowego /tu m.in. była sala teatralna i sklep/. Za kościołem z jednej strony stała plebania, z drugiej ochronka dla dzieci, sierot, którymi opiekowały się siostry zakonne. Ochronkę finansował właściciel majątku -

Cielecki. Trzeba dodać, że we wsi znajdowała się także duża cerkiew dla ludności obrządku greckiego. Na obrzeżach osady ciągnęły się sady i działki warzywne. Życie wsi przebiegało spokojnie i cicho aż do dnia wybuchu II wojny światowej.

Rozdział 1

Po tragicznym wrześniu 1939 roku i po rozwiązaniu IX Pułku Ułanów Małopolskich gdzie jako radiotelegrafista służyłem pod dowództwem płk Rudnickiego powracałem do domu. Po przekroczeniu granicy w Bełżu, ja były żołnierz miałem stać się "byłym" Polakiem. Dokumenty moje i moich kolegów zostały zniszczone przez sowieckie wojsko a nasze piękne Podole nazwano Radziecką Ukrainą. Dowiedzieliśmy się o zniszczeniu pomnika, który mieszkańcy Podola postawili swemu wodzowi Marszałkowi Piłsudskiemu. Po wkroczeniu Sowietów do Tarnopola ciągnik na gąsienicach włożył za sobą po ulicach pomnik póki całego nie roztrzaskał na kawałki.

Kilka dni po przybyciu do domu zobaczyłem inny dowód głupoty i mechaniki bolszewickiej. 11 grudnia w byłej sali teatralnej Domu Ludowego odbywało się zebranie z udziałem przedstawicieli rejonowego, partyjnego komitetu. Sala ta dawniej udekorowana, swojsko, ozdobiona malunkami dyrektora szkoły przedstawiającymi panoramę Wawelu i polskie symbole - kobietę z rozpuszczonymi włosami z koroną w dłoniach, legionistę w czasie przysięgi, żołnierza trąbiącego na alarm i kobietę z pochodnią i ognistym mieczem, dziś tchnęła zgrozą i smutkiem. Wszystko zniszczone lub wystawione na kpinę, miast dekoracji - sierp i młot pośród krwistej czerwieni. Wszystko co widziałem, wszystko o czym mówiono wskazywało jednoznacznie na panowanie bolszewickiego żywiołu, sowieckiej władzy. Cała wschodnia Małopolska żyła w niepewności jutra. Niezliczone transporty kolejowe przekształcały się w wagony śmierci, z celem na Sybir. Żołnierze i inteligencja /głównie nauczyciele/ i właściciele ziemscy, przedsiębiorcy - wszyscy zostali wywiezieni lub zabici.

Sparaliżowano życie na terenach całego Podola. Unieważniono polską walutę, na wymianę przeznaczono tylko kilka dni, pozbawiono ludzi środków do życia i wreszcie pozakładano kołchozy.

Święta Bożego Narodzenia - te dni były wyjątkowo smutne, pesymistycznie zasnute, bez nadziei na przyszłość. W niewoli, pod butem zaborcy zasiedliśmy za stołem. Matka dzieliła opłatkiem i płakaliśmy życząc sobie wytrwałości w tych ciężkich czasach. Zsyłka wciąż trwała, co dzień kogoś aresztowano. Odżyły stare nienawiści, denuncjonowano Polaków za to, że nie byli Ukraińcami. Śledztwa były tylko torturą i prowadziły prawie zawsze do przyznania się do win niekoniecznie prawdziwych. Pustoszały ulice, młodzież spotykała się wyłącznie w czasie nabożeństw. W kościele zdarzało się śpiewać wówczas stare, polskie pieśni kościelne i płakać po stracie bliskich i ojczyzny. Niedziela - 22 stycznia 1940 r. wieczorem spotkałem dwóch kolegów Kazika i Michasia. Zaraz powiadomili mnie, że mamy spotkać się z komendantem /były komendant Strzelca/ w bardzo pilnej sprawie. Razem poszliśmy do niego. Powiedział krótko dziś o godzinie 22.00 Czortków rozpoczyna powstanie; stawiennictwo obowiązkowe. Nikt nas jeszcze nie zwolnił z żołnierskiego obowiązku.

Była godz. 16.00. Śnieg padał ogromnymi płatami, jego warstwa wynosiła już ponad pół metra. Wybieramy się tak, aby nie zostać spostrzeżonym przez Ukraińców. Idziemy małymi grupkami - po dwóch, trzech. Czortków oddalony jest o 7 kilometrów. By nie przechodzić przez wioski zamieszkałe w dużej części przez ludność ukraińską, wybieramy okrężną drogę przez Białobożnicę.

Po drodze wstępuję do domu, żegnam się z matką, która zawiesza mi na szyi medalik szkaplerzyk Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i błogosławi. Zabieram ukryty granat i bagnet, trochę chleba, bandaż - w oczach łzy.

Droga jest ciężka. Brniemy w wysokich śniegach, czasami sięgających do pasa. Na dworcu kolejowym w Białobożnicy spotykamy kolegów jeszcze z czasów Związku Strzeleckiego. Oni również kierują się do Czortkowa. Czekają na dwóch zwiadowców.

Zawiadowca stacji wtajemniczony we wszystko ostrzega nas przed niebezpieczeństwem. Przed chwilą dzwonił na stację w Czortkowie podając umówione hasło. Odpowiedź była wymijająca, dyżurny widocznie się czegoś bał. Poza tym ok. 20.00 słychać było strzały. Nie czekając dłużej na zwiadowców koledzy odeszli z dworca. My zostaliśmy. Ok. godz. 7.00 cała nasza trójka wsiada do pociągu w kierunku Czortkowa. Pół godziny później przybywamy na miejsce. Na peronie panuje dziwny ruch, roi się od patroli wojskowych, zatrzymują niektórych pasażerów, sprawdzają bagaże. Wyrzucamy przez okno po przeciwnej stronie broń i bandażę. Wsiadamy, idziemy zasypaną jeszcze ulicą w stronę rynku, ten też świeci pustkami. Dalej ulicą Mickiewicza w kierunku koszar, gdzie miał być punkt zborny.

Nagle wyłania się patrol, za późno by się cofnąć. Zatrzymujemy się w pobliżu piekarni, żołnierzom tłumaczymy, że przyjechaliśmy po chleb. Obszukali nas. Znaleźli chleb. Znowu pytania, mówimy, że chodzi nam o białe pieczywo. Wreszcie każą zawrócić i odchodzimy wolni.. Przy rynku jeszcze raz natykamy się na patrol. I tym razem nas zwalniamy. Teraz już najkrótszą drogą uciekamy z miasta.

Michaś zostaje u swoich kuzynów w Czortkowie. Ja i Kazik wzdłuż rzeki podążamy do domu. Spotkany znajomy kolejarz opowiada co zaszło. Wczoraj wieczorem wybuchło powstanie. Siedmiu chłopców uzbrojonych w dwa pistolety wdarło się do koszar. Zabili siedmiu sowieckich żołnierzy na posterunku, reszta wojska wybiegła na ulicę w samej bieliźnie. Akcja okazała się beznadziejna. Nie zdobyto w koszarach broni, natomiast z okien domów oficerskich posypały się karabinowe salwy a następnie pojawiły się posiłki NKWD z górnych koszar. Zabierano z ulic miasta każdego kto się tylko zjawił, osadzano w więzieniach ludzi masowo, aresztowania nie objęły nas.

Rozstaliśmy się z kolejarzem. Minęliśmy wieś Biała i aby jak najmniej ludzi spotkać po drodze skręciliśmy do lasu. Nie zdołaliśmy jeszcze dobiec, w nim się zagłębić, kiedy natknęliśmy się na znajomego mężczyznę. Niestety fortuna nie była nam łaskawa. Mężczyzną tym był jeden z "naszych" komsomolców, który, wiedzieliśmy, że współpracował z NKWD.

Pozdrowił nas i zapytał skąd się tutaj wzięliśmy. Odpowiedzieliśmy, że wracamy z Czortkowa gdzie zamierzaliśmy robić zakupy ale dziś nie ma tam rynku tylko pełno wojskowych patroli krąży po ulicach. Pożegnaliśmy się. Zdawaliśmy sobie sprawę z możliwych następstw tego spotkania. Postanowiliśmy tedy ułożyć ewentualne zeznanie tak by się nasze wypowiedzi nie różniły i także nie zaszkodziły Michasiowi, którego z nami nie widziano.

Po powrocie do domu uzgodniłem z matką, że w razie pytań powie, że wróciłem w poniedziałek o godz. 5.00 rano, przebrałem się i oświadczyłem, że pociągiem jadę do Czortkowa po zakupy, na targ; z miasta przyjechałem przed 12.-tą w południe, to wszystko.

Później postanowiłem udać się do domu mojej narzeczonej, zastałem całą rodzinę w komplecie, zajętą codziennymi czynnościami. Opowiedziałem im o wszystkim, co się dziś zdarzyło i poprosiłem o pomoc. Mieli potwierdzić moje zeznania. Chciałem bowiem powiedzieć, że w niedzielę wieczorem byłem u nich w domu z Janeczką. Siedzieliśmy razem do 22-jej, w rozmowie padło stwierdzenie, że wybieram się rannym pociągiem na targ do Czortkowa, potem zostaliśmy sami z narzeczoną i rodzice nie wiedzą o której godzinie wyszedłem. Janeczka ma powiedzieć, że rozstaliśmy się pół do piątej rano i miałem iść do domu, przebrać się a później na stację. Wszyscy zgodzili się pomóc mi i zeznawać zgodnie z planem.

W nocy, gdy już spałem przyszli po mnie. Kazali się ubierać. Było ich dwóch, ubrani po cywilnemu w baranich czapkach, karabiny, czerwone opaski na rękawach, ukraińska milicja. Poznałem jednego z nich. Był Ukraińcem z sąsiedniej wioski. Oświadczył, że dostał telefoniczny rozkaz z Czortkowa ażeby mnie aresztować. Pożegnałem się z rodziną, ze łzami opuściłem swój dom.

Przyprowadzono mnie do dawnego dworu Cieleckich. Teraz mieścił się tu urząd gminy. Znajomy milicjant poprosił mnie do pokoju w którym paliła się świeca. Usiadł za stołem i przygotował kartkę i ołówek. Rozpoczął przesłuchanie. Spisał moje personalia, wypytywał o niedzielę. Opowiedziałem fałszywą wersję wydarzeń. pisał wszystko dokładnie, kazał podpisać. Podpisałem

bez zastrzeżeń. Wówczas on otworzył szufladę wyjął podobny arkusz papieru. Czytaj - powiedział. Spojrzałem na podpis Kazika. A więc był tu wcześniej i zeznawał. Niestety jego wypowiedź nie miała nic wspólnego z moją. Jesteśmy straceni, pomyślałem. Bezwolnie odsunąłem protokół. Jesteśmy w twoich rękach, rób co ci nakazuje sumienie. Spokojnie i wolno złożyłem obydwie kartki papieru. Przedał je i spalił. Podszedł do mnie i z kolei on powiedział - to co mi sumienie nakazuje już zrobiłem. Teraz zamknę was dwóch razem, reszta należy do was. Wkrótce przyjdzie NKWD z Czortkowa, zabiorą was, zresztą będzie więcej aresztowanych.

W odosobnionym pokoju zamknęci na klucz ja i Kazik postanowiliśmy zachować uzgodnione wypowiedzi, przysięgliśmy, że nie będziemy mówić inaczej nawet kosztem życia. Usłyszeliśmy zajeżdżające sanie i tupot butów dwóch czekistów z bagnetami. Kazano nam wychodzić.

Wsiadliśmy na sanie tyłem do siebie, za nami żołnierze z karabinami. Nie byliśmy jedynymi. Przed nami jechało jeszcze pięć podobnych zaprzęgów. Ok. 6-ej rano dojechaliśmy na miejsce. Byliśmy na terenie koszar, tam gdzie rozpoczęło się powstanie.

Przy ogrodzeniu, na śniegu leżeli mężczyźni. Ich głowy tonęły w śniegu, ręce mieli związane na plecach. I nas tak ułożono, zakazano ruszać choćby palcem. leżeliśmy do godz. 8-ej. Czekano na rozpoczęcie pracy aparatu śledczego. Wówczas zaprowadzono nas do więzienia. Tu grupami wprowadzono nas do cel. Naszą grupę zamknięto w małej sali w suterenach. Później, po ok. dwóch godzinach wywołano nas po nazwisku i wyprowadzono. Przyszła moja kolej. Wywołany skierowałem swoje kroki do drzwi. Czekista zmierzył mnie wzrokiem, wskazał ręką do wyjścia. Kiwnąłem w stronę kolegów na pożegnanie i opuściłem celę. Czekista szedł za mną o dwa kroki trzymając bagnet przy moich plecach. Minęliśmy kilkoro drzwi i kazał wejść do środka. Sam został na zewnątrz.

W pokoju pod ścianą stał stół, tam siedział funkcjonariusz i kiedy zbliżyłem się, on przekreślił kontakt, błysnęły mi w oczy trzy reflektory. Przyglądał mi się dokładnie, ja również patrzyłem na niego. Był średniego wzrostu, nieco przygarbiony, chuda twarz, oczy głęboko osadzone, orli nos - semita, pomyślałem. Usiadł przy stole, wyciągnął formularz, pytał o moje personalia, zapisał. Następnie wstał i zbliżył się do mnie, spojrzał w oczy i po chwili powiedział - Nu ty Polak proklaty. Znimaj odzienie. Po pierwszym jego słowie stwierdziłem, że się nie pomyliłem, typowo żydowski akcent. Rozebrałem się. Tamten podszedł, z nienawiścią zerwał mi z szyi medalik, wyrzucił. Znów spojrzał głęboko mi w oczy. Przejechał palcem po głowie, szukał czegoś we włosach, kazał otworzyć usta, nacisnął z boku szczęki, zajrzał do nosa, sprawdził pod pachami i w odbycie, potem kolejno przeglądał odzież i buty, kieszenie, kołnierze, każdy skrawek ubrania dokładnie przeszukał. Wreszcie kazał się ubrać, odprowadził do wyjścia i ponownie przekazał czekicie.

Ten znów prowadzi mnie przez korytarze aż z suteryn wyszliśmy na parter. Zatrzymał mnie przed drzwiami. Po pozwoleniu wprowadził do środka, odmaszerował. pokój był obszerny, dwa okratowane okna od południa, w dwóch bocznych ścianach drzwi do sąsiednich pokoi. Za biurkiem siedział oficer śledczy i wskazał mi krzesło. I jak zwykle, zaczął pytać o nazwisko, imię. Gdy powiedziałem, że na imię mi Grześ, bardzo zdenerwował się tą kolejną językową trudnością. Najwyraźniej nie potrafił tego wymówić ani zapisać - Ką, Ksi, Ksiś o j. twoju mać. Przyznam, że sprawiło mi to przyjemność kiedy w dalszym ciągu robiłem mu trudności demonstrując nieznaną rosyjskiego i kiedy żołnierz bardzo się złościł.

Wreszcie jednak zdołał wypełnić pierwszą stronę protokołu i odwrócił go na drugą popatrzył na mnie przeciągle, zastanawiał się, wyprowadził na korytarz, odprowadził do furty, tylko syknął i strażnik natychmiast ją otworzył. Weszliśmy na piętro, znów furta. Ten oficer kazał mi stanąć twarzą w stronę ściany, wydał polecenie strażnikowi i odszedł. Zaprowadzono mnie do celi nr 17 i wepchnięto do środka.

Cela dość obszerna, mieściła już osiemnastu więźniów. Łóżek nie było ale każdy miał swój siennik. Wszyscy siedzieli skupieni w grupach. Jeden z więźniów wstał podszedł do mnie i przedstawił się, wskazał mój siennik. Głośno wypowiedziałem swoje nazwisko i przysiadłem się do

grupki w której siedział tamten człowiek. Był już niemłody, liczył ponad pięćdziesiąt lat, na twarzy jego widoczny był spokój i rozważa, mówił wolno i rzeczowo.

Był to pan profesor Siuta z Uniwersytetu Lwowskiego. Zatrzymano go na przejściu granicznym w okolicy Zaleszczyk, próbował schronić się w Rumunii. Inni więźniowie to czterech profesorów szkół średnich z Buczacza i Kopyczyńca, naczelnik wydziału śledczego z Kopyczyńca, kierowca samochodu osobowego z Warszawy, który dwukrotnie przewiózł wysokich urzędników państwowych do Rumunii a gdy wracał po żonę i dzieci zatrzymano go na granicy w Zaleszczykach, aresztowano i przewieziono do więzienia czortkowskiego. Było też kilku rolników rumuńskich, którym ktoś miał jakoby powiedzieć, że w Polsce rozdzielają majątki obszarnicze i rozdają biedocie.

Uwierzyli w to dobrodziejstwo i wybrali się wraz z całym swoimi rodzinami i skromnym dobytkiem. Przekroczyli granicę w Zaleszczykach gdzie przyjęto ich z otwartymi ramionami zabierając im dobytek, oddzielając kobiety i dzieci od mężczyzn, których aresztowano i również przewieziono do czortkowskiego więzienia. Żał mi było tych naiwnych biedaków. Płakali codziennie przeklinając bolszewików po ostatnie pokolenie.

Był jeszcze jeden więzień. Nazywał się Szczerbak. Skazany jeszcze przez sąd Rzeczypospolitej na osiem lat za zabójstwo dokonane w przypadkowej bójce. Karę odsiadywał w "ciężkim" zakładzie karnym w Okopach Świętej Trójcy. Właśnie kończył ósmy rok kary.

Dwa dni przed wkroczeniem armii sowieckiej został zwolniony. Powrócił do swego miasteczka. Po wejściu Sowietów w każdej miejscowości organizowano komitet Milicji Obywatelskiej złożony z ludności ukraińskiego pochodzenia. Szczerbak był Polakiem nie mógł znieść tej władzy, w końcu nie wytrzymał i wszczął bójkę z tą "milicją". Wtrącono go znowu do więzienia. Przy spotkaniu z naczelnikiem zakładu karnego również Ukraińcem wywiązała się kłótnia, która zakończyła się ciężkim pobiciem tego ostatniego. Szczerbaka przewieziono do Czortkowa, gdzie tu właśnie go poznałem. On jeden potrafił rozweselić nasze smutne towarzystwo, bo niewesoło było tkwić w tym zamknięciu.

Pan prof. Siuta okazał się nieocenionym człowiekiem. Był wykładowcą historii starożytnej. Codziennie, po śniadaniu siadywaliśmy wokół niego i przez dwie godziny słuchaliśmy ciekawych gawędzi. Można tak było siedzieć i słuchać całe dni ale profesor przerywał w pewnym momencie i zalecał spacer po celi - tam i z powrotem. Odrobina ruchu sprawiała dużą przyjemność.

Wyżywienie dawało wiele do życzenia. Na śniadanie pół litra herbaty z sacharyną, na obiad pół litra brudnej wody nazywanej zupą i jeden ziemniak, na kolację herbata i 200 gram chleba. O! to bardzo skuteczna dieta wyszczuplająca.

Nadeszła moja pierwsza noc w więziennej celi. Spaliśmy przy palących się światłach ale mój sen nie trwał długo. Obudził mnie spotęgowany w nocnej ciszy trzask klucza w zamku. W drzwiach ukazał się mój śledczy - Ksiś! zawołał. Ubrałem się i zszedłem z nim do znanego mi już gabinetu. Rosjanin wyciągnął formularz i rozpoczął przesłuchanie. Pytał o niedzielę 22 stycznia, recytowałem wszystko wg obmyślonego planu.

Ty kłamiesz, ty wszystko kłamiesz, ty polska bładź chuchaja! podsumował. Ty byłeś w niedzielę w Czortkowie, ty brałeś udział w powstaniu. Wy nam ubili siedmiu człowiek. Kazał mi zapiąć kołnierz munduru. Wstał z krzesła, usiadł obok mnie na stole. Skaci, ty był 22-go w Czortkowie?. Byłem 23-go. Uderzył mnie pięścią w czoło. Przewróciłem się wraz z krzesłem do tyłu, z wściekłością przyskoczył do mnie i zaczął kopać. Z sąsiedniego pokoju przyszedł drugi i teraz bili mnie we dwóch. Kopali bezlitośnie gdzie popadło aż przestałem się ruszać. Obleli mnie zimną wodą, posadzili na krześle i pytali od nowa.

Gdy tylko potwierdziłem to co przedtem im opowiedziałem przesłuchujący opierając palce o kołnierz zaczął dusić mnie pięścią. Robił to ilekroć powtarzałem znane mu już zeznania. Wreszcie przerwał i popychając zaprowadził mnie do celi. Współwięźniowie zszokowani trochę moim widokiem /odtąd żaden z nich nie był tak traktowany/ zajęli się mną. Prof. Siuta opatrywał moje rany. Opowiedziałem o co jestem oskarżony.

Nad ranem powtórzono przesłuchanie, tym razem oprawcy się zmieniali ale metody nie zmieniały się wcale. Wielokrotnie jeszcze wleczono mnie bez sił do celi. Chwymano się najróżniejszych sposobów bym przyznał się do przypisywanej mi winy. Któregoś razu w nocy podjechała ciężarówka, samego wsadzono mnie do niej pod strażą. Długo jeździliśmy aż zatrzymaliśmy się w lesie. Kazali mi kopać, wiedziałem, że to ma być mój grób. Śledczy jeszcze raz zadał pytanie - Brałeś udział w powstaniu? Nie. Wtedy znowu zaczęli bić, przykładali pistolet do głowy. Wreszcie przestali. Załadowali mnie i narzędzia do samochodu i odstawili do koszar.

W końcu, po czterech miesiącach piekła ustąpili, wypuścili mnie. Później dowiedziałem się, że z dziesięciu aresztowanych w tamtą zimową noc sześciu wypuszczono po tygodniu /prawdopodobnie ukraińscy rówieśnicy w ten sposób chcieli się na nich zemścić i oskarżyli o udział w powstaniu/.

Komendant miejscowego Związku Strzeleckiego wraz z rodziną został wywieziony na Sybir, ja wyszedłem po czterech miesiącach, Kazik wkrótce po mnie. Dopiero po roku zwolniono Bronka o którym zapomniano w więzieniu, gdyż nawet raz nie był przesłuchiwany.

Znowu byliśmy w naszej rodzinnej wsi.

Rozdział 2

Mijało lato 1940 roku. Aresztowania wśród Polaków jakby trochę ustały. zsyłki na Sybir zdarzały się rzadziej, jeżeli już to raczej z miast - wieś potrzebowała rąk do pracy w kołchozach.

Pod koniec 1940 roku dały się zauważyć aresztowania wśród ludności ukraińskiej i nasilały się coraz bardziej. Nastała zima 1941 r. Funkcjonariusze NKWD często "wpadali" do wioski, ściągali komsomolców i urzędników, coś radzili, wydawali odpowiednie dyspozycje, jeździli tam i z powrotem. Coś się działo. Trudno nam było dowiedzieć się cośkolwiek. Nikt z Polaków nie miał dostępu do władz terenowych, ponieważ byli to Ukraińcy. Polacy byli nękani więc z dwóch stron - sowieckiej i ukraińskiej. Teraz z boku przyglądali się temu, co się działo.

Pewnego dnia działacze NKWD zjawili się u jednego z ukraińskich gospodarzy. Rozpoczęli rewizję, gdy w pewnym momencie ktoś umknął z domu, poza podwórko i zniknął wśród opłotków zabudowań, Rosjanie wszczęli pogoń. Tamten uciekał w stronę lasu, miał do pokonania około 400 metrów czystego pola i głębokiego śniegu. Ścigający zaczęli strzelać. W końcu uciekinier zachwiał się i upadł ale próbował biec dalej. Trafili go porządnie. Wówczas mając ze sobą jakieś ważne dokumenty podpalił je i nim prześladowcy dobiegli doń, wszystko się spaliło a on już nie żył.

Wtedy właśnie poznaliśmy, że Ukraińcy rozpoczęli jakieś działania przeciw bolszewikom.

Gospodarz u którego ów zastrzelony prawdopodobnie przebywał został aresztowany i wywieziony wraz z całą rodziną na Syberię.

Często widzieliśmy jak nocami przejeżdżały furmanki, ciężko załadowane wozy. Nasiliły się także aresztowania młodych mężczyzn z czym wiązała się zsyłka ich rodzin na Sybir. Rodziła się również nienawiść do Polaków. Ukraińcy posądzali nas o denuncjacje wobec bolszewików. Kiedyś podrzucono kilku Polakom ulotki, które zachęcały do współpracy z Ukraińcami przeciw sowietom. W zamian obiecywano nam autonomię w wolnej Ukrainie.

Zbliżała się wiosna. Ludzi pędzono do pracy na polach kołchozowych. Wtedy pojawiły się grupy dywersantów. Namawiano ludzi do sabotażu i rozpędzano pracujących. Takie historie powtarzały się coraz częściej i stawały się bardziej uciążliwe. Palono sterty zboża z zeszłorocznych zbiorów oraz budynki inwentarskie będące własnością kołchozów.

Polacy przeżywali dni niepewności. Dochodziły wieści o masowych mordach polskiej ludności w województwie lwowskim i stanisławowskim. W drugiej dekadzie czerwca dały się zauważyć kolumny samochodów na linii Lwów - Kijów załadowanych wojskiem, NKWD i sprzętem biurowym. To oznaczało likwidację bolszewickich urzędów. U nas zlikwidowano je 18 czerwca.

Oczywiście dni były upalne. Z każdym dniem też nasilał się bezład. Grupy wojskowych i cywilów uciekających w popłochu, to widok bardzo już zwyczajny. 1 lipca dowiadujemy się, że zajęty jest Lwów, dochodzą wieści o strasznych morderstwach ludności polskiej i żydowskiej.

Pewnego razu przez pola i wsie przejechał cwałem na oklep, na siwym koniu jakiś rozradowany młodzieniec krzycząc w niebogłose - Swoboda! Rewolucja światowa!. Wkrótce też ogłoszono

powstanie tzw. Samostijnoj Ukrainy ze stolicą na razie we Lwowie. W miastach i wioskach tworzone komitety, którym dano pełnię władzy w danym rejonie. Organizowano także wojsko i policję. Te z całą swobodą wprowadzały terror i dokonywały samosądów.

Pewnego dnia jeden z mieszkańców naszej wsi, Polak wybrał się do Czortkowa po zakupy a ściślej mówiąc by zasięgnąć informacji, -byliśmy prawie całkowicie odcięci od świata. W sąsiedniej osadzie został zatrzymany. Tam też torturowano go w wymyślny sposób cały dzień i wraz z kilkoma innymi nieszczęśnikami Polakami z tej wsi.

Ludzie mieszkający w sąsiedztwie miejsca kaźni słyszeli straszliwe krzyki i jęki. Polacy zostali zamęczeni na śmierć a ich ciała nad ranem wrzucono do wody Seretu. Dla nas były to pierwsze ofiary wolnej Ukrainy. Było to 5 lipca 1941 r.. Następnego dnia pojawiły się pierwsze oddziały wojsk niemieckich albo tylko w niemieckich mundurach, bo większość żołnierzy posługiwała się językiem ukraińskim.

We wsi istniał też komitet "pobieji" ukraińskiej. Na czele komitetu stał ksiądz greckokatolicki, przewodniczącym rady był sołtys - P. Sołtys. Na czele policji zaś stał młody, przeszkolony nazista Wasylów, który wyróżniał się bezwzględny okrucieństwem.

Policja nosiła na rękawie marynarki czerwone opaski z literami UW - Ukraińskie Wojsko, zaś Komitet Cywilny opaski niebiesko-żółte z literami OUN.

Robiliśmy starania aby zorganizować Polaków w jakąś grupę zdolną do obrony. Odbywały się potajemnie spotkania mężczyzn, którzy przejawiali jakąś inicjatywę w tym względzie, radziliśmy co robić. Ale żadna rada nie miała znaczenia wobec tego co się działo.

10 lipca rozpoczęto akcję w naszej wsi. Przede wszystkim aresztowano wszystkich Żydów i dwanaście osób. Między innymi było dwóch młodych chłopców, którym udało się zbiec. Do tych dziesięciu dołączono dwóch członków rady sowieckiej - przewodniczącego i sekretarza, którzy byli Ukraińcami na służbie u bolszewików. Torturowano ich przez dwie doby aż zamęczano na śmierć wszystkich. Tak mniej więcej to wyglądało.

W nocy z 13 na 14-go lipca przybiegł do mnie sąsiad, kazał iść ze sobą, pod oknem jego domu leżał człowiek cały umazany krwią i błotem. W domu nie zapalono światła, gdyż zaraz padały podejrzenia o organizowaniu tajnych zebrań. Rannego przenieśliśmy do stodoły, tam światło nie było widoczne. Rozmawialiśmy z tym strzępem człowieka, żywego jeszcze sekretarza, którego aresztowano kilka dni temu wraz z innymi. Cudem jakimś przedarł się pod dom sąsiada, ulicami krążyły patrole. Czuwający /jak wszyscy Polacy/ sąsiad zobaczył w oknie rękę, która dotknęła szyby i opadła. Obudził rodzinę i wszyscy wyskoczyli na dwór. Wtedy sąsiad zobaczył ów straszny obraz i pobiegł do mnie.

Opatrzyliśmy rannego. Był to widok tragiczny, na głowie rana obok rany niemal zmiażdżona twarz i głowa, wybite oko i plecy całe posiniaczone, w trzech miejscach widoczne wylewy krwi świadczące o połamanych żebrach, prawa ręka posiniaczona i opuchnięta, trzy palce wiszące bezwładnie i widoczne złamania.

Żona poszkodowanego stara się go zabrać. Udaje się jej znaleźć furmankę, która ma go zawieźć do miasta, do chirurga w Czortkowie. Chory zdołał powrócić do zdrowia po kilku miesiącach. Stracił jednak nieodwracalnie oko i palce u prawej ręki. To od niego i jego żony, którą pytano tu i tam dowiedzieliśmy się o przebiegu okrutnej rzezi w "straszny dworzec". Rozpoczęto od Żydów.

Najpierw brano pojedynczo, bito i znęcano się nad nimi. Sekretarz i przewodniczący siedzieli w małym pokoju, stamtąd wyraźnie dochodziły krzyki i jęki męczonych - najpierw pojedynczych osób, później straszliwy krzyk dzieci aż wszystko ucichło.

Po kilku godzinach wezwali przewodniczącego. Znow słyhać było jęki, błagania o pomoc. Gdy ponownie wciągnięto go do pokoiku, sekretarz ujrzał tylko skrwawiony szczątek, prawie martwy. W końcu nadeszła kolej na ostatniego aresztowanego.

Najpierw zadano mu pytanie - Ilu braci wydałeś spośród tych, którzy zostali aresztowani i wywiezieni na Sybir? Gdy odpowiedział, że nic z tym wspólnego nie miał, przyskoczyli z furią i zaczęli bić. Wówczas on zaczął wymieniać nazwiska oprawców. Znał wszystkich komsomolców,

którzy mieli kontakty z NKWD i kilku z nich było właśnie przy jego "egzekucji". Przerwali i odprowadzili go do celi. Przewodniczący wciąż nie dawał znaku życia. Dopiero w nocy wydał słaby jęk. Ale i tak nikt nie mógł mu pomóc.

Następnego dnia około godz. 11 rozpoczęli znowu od Żydów. Żałosne krzyki dorosłych i dzieci. Przerwa. Dopiero późnym wieczorem pijani oprawcy ponownie spędzili wszystkich Żydów do pokoju i rozpoczęli tragiczne "orgie" - znęcanie się, bezwstydne słowa, kłębowski uderzeń. Gdy i tym razem w końcu nastąpiła cisza, pijani Ukraińcy wpadli do pokoiku, gdzie umieszczono sekretarza - tłukli, kopali, bili na osłep i sekretarz stracił przytomność, przewodniczący chyba już nie żył.

Oprawcy stwierdzili najwidoczniej, że wszyscy zostali już zabici, więc w pośpiechu zabrali się do kopania dla nich grobu. Nadchodziła burza. Ciała wrzucano do dołu już podczas deszczu, zasypano je tylko powierzchnie. Morderców przepędziła ulewa.

Sekretarz ocknął się w pewnym momencie. Leżał na samym wierzchu sterty ciał. Prócz pomordowanych wokół dotykał tylko błota. Ostatkiem sił wyczołgał się ze straszliwego grobu, okrutny ból utrudniał mu przesuwanie się, tylko nogi i jedna zdrowa ręka umożliwiły mu przyczołganie się w okolice domu, gdzie znalazł ratunek.

Mijały dni ale były to dni pełne strachu. Dwór Cieleckich stał się straszliwym dworem - tu rozgrywały się najcięższe tragedie ludzkie. 15 lipca aresztowano mego brata. Matka udała się do przewodniczącego komitetu Sołtysa błagając o uwolnienie syna. Ten pozbył się jej mówiąc, że to sprawa policji. Matka z płaczem poszła i do komendanta Wasylowa - był naszym niedalekim sąsiadem.

Siedział przy stole nad jakimiś papierami. po kilku słowach matki zerwał się kierując się do wyjścia. Moja matka padła przed nim na kolana błagając o litość. On odtrącił ją torując sobie drogę, wyszedł na dwór. Matka wracała do domu bez nadziei. Po drodze spotkała sąsiada Ukraińca opowiedziała mu wszystko. Sołtys był teściem tego człowieka. Nie zwlekał więc dłużej zyczliwy sąsiad i skierował się do urzędu rady. Prosił teścia o zwolnienie mego brata. Ten stanowczo się sprzeciwił. Wówczas zięć zagroził mu, że jeżeli Paweł do jutra nie zostanie zwolniony, on własnoręcznie zastrzeli żonę i dzieci a potem siebie samego.

Groźba poskutkowała. Po południu brat wrócił do domu. Aresztowania jednak nie ustały. 17 lipca zabrali mego szwagra Janka byłego zarządcę dóbr Cieleckich - Bilana oraz Bronka Jastrzębskiego, który odsiedział już rok w bolszewickim więzieniu. Tym razem prośby zanoszone do księdza nie pomogły.

Na początku swej działalności komitet wydał zarządzenie, że każdej nocy mieszkańcy wioski obowiązani są pełnić wartę ze względu na własne bezpieczeństwo. Wartowników miało być po dwóch i w razie niebezpieczeństwa winni oni bić na alarm z dzwonnicy kościelnej.

19-go lipca przyszła moja kolej na pełnienie warty. Teść stwierdził jednak, że lepiej będzie jak on pójdzie za mnie a ja będę pilnował domu. Żona podała kolację. Byłem czymś bardzo zaniepokojony, miałem złe przeczucie. Wyszedłem na podwórze. Noc była jasna i cicha.

Poszedłem wolnym krokiem do ogrodu, usiadłem na pniu starej lipy by w spokoju pomyśleć. W pewnym momencie usłyszałem rozmowę i szybko cofnąłem się ku podwórkowemu krzakowi bzu. Czekałem ukryty. Rozmówcy zbliżali się, było ich dwóch. Mijali mnie może w odległości 15 metrów. Poznałem ich, byli to Olejnik i Jakimyszyn. Mieli karabiny i szli do ogrodu mego sąsiada. Zatrzymali się pod jabłonią. Zdjęli karabiny z ramion i spokojnie oddali dwa strzały w podwórze. Potem znów założyli karabiny i poszli przez podwórko na ulicę. Tam spotkali wartowników, którzy słysząc strzały zmierzali w kierunku skąd je usłyszeli.

Rano, gdy teść wrócił ze służby opowiedział, że tamci dwaj pytali czy nie widziano kogoś podejrzanego, gdyż przed chwilą strzelano do nich kiedy pełnili rutynowy patrol w okolicy. Teść nikogo oczywiście nie widział lecz poszedł sprawdzić wszystko.

Była niedziela 20 lipca. Rankiem wszyscy jak zwykle idziemy do kościoła, wówczas także mamy z kolegami okazję do spotkania. Wszyscy mówią o nocnych strzałach. Czuliśmy niebezpieczeństwo, kilka osób postanowiło uciekać stąd do Generalnej Guberni, ja nie mogłem iść z nimi.

Późnym popołudniem ktoś przyszedł do domu. Żona powiedziała, że to Olejnik i Jakimyszyn pytali o mnie i kazali stawić się do komisariatu w "Strasnym Dworze". Długo rozmyślałem jak postąpić. Ale wieczorem znów przyszli Olejnik i Stepan Balszyj. Bardzo grzecznie poprosili ażebym z nimi poszedł w celu wyjaśnienia pewnej sprawy. Pożegnałem się z rodziną.

Szliśmy bocznymi drogami. We dworze wprowadzili mnie do jednego z pokoi na piętrze. Tam zastałem kilku wcześniej aresztowanych kolegów. Usiadłem na parapecie okna, które było otwarte. Stamtąd widziałem dobrze co dzieje się na podwórku. Podjeżdżały wozy, na każdym po czterech, pięciu uzbrojonych w karabiny mężczyzn. Przyjechali z sąsiedniej wioski Zwiniacz.

Wkrótce przybyły też wozy ze Skorodynec. Tutaj uzbrojenie było bardziej wymyślne - każdy zaopatrzył się w kij wycięty z młodych pędów brzoźowych, poręczny do bicia. Wprowadzono też nowych aresztowanych. Rozmieszczono ich w różnych pokojach. Było nas dwudziestu dwóch. Kolejno sprowadzano do dawnego salonu Cieleckich gdzie "przesłuchiwano". Przyszła i moja kolej. Jeden z mołojców zwany Bohunem /wszyscy posługiwali się pseudonimami/ wprowadził mnie do jakiegoś pokoju. Tam czekał już sam Wasylow.

Znałem go dobrze - tyle lat, chodziliśmy do jednej szkoły, nawet siedzieliśmy w jednej ławce, mieszkaliśmy na tej samej ulicy. Co to teraz znaczyło?

Przez chwilę patrzył, jakby się wahał. Wreszcie zaczął. Rozmawialiśmy po koleżeńsku bez zbędnych wstępów. Chciałbym abyś wyjaśnił mi pewną rzecz. Wczoraj, gdy wysłałem swoich chłopców na patrol, ktoś strzelał do nich, ledwo uszli z życiem, wiesz coś o tym? Patrzyłem ze zdziwieniem. To było bezczelne kłamstwo. Opowiedziałem o wszystkim co widziałem w nocy i stwierdziłem, że poznałem obu strzelających tj. Olejnika i Jadwiszyna.

Wasylow nie wytrzymał. Zerwał się z krzesła, wybiegł z pokoju. Za chwilę wszedł ponownie Bohun. Zaprowadził mnie na parter i wepchnął do wnętrza salonu. Czekają tu na mnie piętnastu katów, większość z nich dobrze znałem. Jeden podszedł do mnie, to Nałańczuk, mruknął coś i silnie uderzył kijem w mój kark, upadłem. Reszta natychmiast przyskoczyła do mnie - bili.

Okładali kolbami karabinów i kijem, kopali butem, zwiąłem się osłaniając głowę. Przestali, udałem, że jestem nieprzytomny. Ocucili mnie wiadrem wody.

Ty należałeś do polskiej terrorystycznej partii? - nigdy o takiej nie słyszałem, odpowiedziałem - zaraz inaczej będziesz śpiewał. Jeden usadowił się na moich plecach, drugi trzymał głowę, leżałem bezsilny oczekując dalszych tortur. Zdjęli mi buty, wyciorami od karabinów cięli po moich stopach, ból był okropny. Wkrótce na dobre straciłem przytomność. I znów woda przywróciła mnie do życia. Kazali zakładać buty, ledwie mogłem to zrobić. W tym momencie ukazał się Wasylow, mimo woli wyciągnąłem ręce do niego i błagalnym głosem wołałem - Piotruś ratuj! Piotruś udzielił mi pomocy w specyficzny sposób wymierzając tęgiego kopniaka w żołądek. Reszta oprawców ponownie rzuciła się na mnie.

Gdy odzyskałem przytomność znajdowałem się w niewielkim pomieszczeniu. W blasku naftowej lampy ujrzałem trzech jeszcze podobnie zmaltretowanych ludzi. Byli to bracia Kazimierz i Władysław Walkowie oraz Włodek Podruczy. Nie dawali znaków życia. Ja w ogóle nie mogłem się poruszać. Za ścianą katownia wciąż była czynna. Wyraźnie słyszałem rozlegające się stamtąd krzyki, nieludzkie wycie. Był to chyba głos Bilana, zarządcy dóbr Cieleckich. Później moje domysły potwierdziły się, dowiedziałem się również w jaki sposób go zabijano wtedy za ścianą. Oprawcy wykazali tu zaiste wyjątkową pomysłowość. Mordercza zwierzęcość ukazała się u nich w całej krasie. Całkowicie obnażyli nieszczęsnego Bilana i potem owinęli go szczelnie od stóp po głowę kolczastym drutem. Rozjuszona i pijana hałastrza odpychała go od jednego do drugiego, wyjąc razem z nim a kiedy upadł skakali na niego ze stołu niemiłosiernie maltretując aż ciało jego zostało rozszarpane i ukazały się wnętrzności. Dla zabawy znęcali się jeszcze nad trupem rozciągając jego jelita po zakrwawionym już pokoju.

W czasie gdy Bilan wydawał ostatnie wołania usłyszałem inny głos, dochodził gdzieś z wysoka i odbijał się echem od potężnych, parkowych drzew. Poznałem głos mojego szwagra. recytował on wolno, donośnie, by wszyscy we wsi mogli go usłyszeć. Wymieniał nazwiska naszych oprawców, mówił gdzie jesteśmy, co się z nami dzieje itd. W tym zamieszaniu jakie spowodował Janek udało się uciec jednemu z więźniów kilkunastoletniemu Piotrusiowi. Niedługo przedtem poprosił pilnującego go strażnika by pozwolił mu wyjść "za potrzebą". Strażnik poszedł wraz z nim w stronę krzaków okalających budynek. Gdy w tym momencie rozległ się krzyk Janka strażnik obejrzał się a Piotruś wyskoczył i uciekł. Mimo kilku strzałów oddanych w jego kierunku, chłopiec się uratował, uszedł z życiem z piekła.

Oprawcy szybko wzmocnili stanowiska, wzmocnili posterunki we dworze i na murach ogradzających folwark. W bramie od strony wioski lepiej obsadzono placówkę z dwoma ckaemami. Ci, którzy obsługiwali katownię teraz obstawili budynek i strzelali gdzie popadło. Trudno bowiem było zlokalizować miejsce z którego wołał Janek.

Jedna z zabłąkanych kul trafiła go jednak w prawe płuco. Oznajmił o tym głośno ze swej kryjówki. potem pożegnał się z rodziną - żoną i siedmioletnim synkiem. w tym czasie prześladowcy zlokalizowali miejsce z którego głos się rozlegał.

Janek ukrył się na strychu pałacyku od strony południowej. Była to facjata w której brakowało dwóch desek. Przez ten otwór mój bohaterski szwagier informował ludzi o wydarzeniach we dworze.

Wkrótce dowiedzieliśmy się w jaki sposób Janek dostał się na ów strych. Otóż po pierwszym przesłuchaniu zbitych i zmasakrowanych - jego, Stefana i Suliwkę umieszczono w magazynku pod schodami. Janek sprawdził dokładnie pomieszczenie i znalazł drzwi bardzo niewielkie. Był to właz do komina. Choć bardzo trudno było poruszać się w wąskim, pionowym otworze, Janek i Suliwka zdołali przedostać się do samego strychu. Dalej otwór był już zbyt wąski. Znaleźli więc kilka naruszonych cegieł i wyszli do pomieszczenia bezpośrednio pod dachem. Stąd jednak nie mogli nijak uciec. Sulinka radził więc cicho czekać aż wszystko ucichnie. Janek postanowił inaczej. W czasie strzelaniny ten pierwszy padł na podłogę i tak dotrwał do końca.

Janek wkrótce po otrzymaniu strzału w płuco zmarł. Przedtem jeszcze ostatkiem sił godził wybitymi w oknie cegłami w ciemieńców, trafiając dwóch z nich. Gdy siły go opuściły - legł, lecz jedna ręka przez otwór przy murze zwiisała na zewnątrz. Kaci zobaczyli to a widząc, że Janek nie żyje postawili drabinę i wdrapali się na strych.

Było ciemno. Dopiero na szczycie drabiny Ukraińcy stwierdzili, że ręka zniknęła, zaczęli uciekać, krzyczeć i sądzili, że Janek wciąż żyje. Rozpoczęli pertraktacje, obiecywali mu wolność jeśli zejdzie z wysokiej facjaty, w końcu jednak oprawcy przewyciężyli strach, wdrapali się na górę, stwierdzili śmierć naszego bohatera i znaleźli drugiego uciekiniera. To on przeniósł ciało Janka i wprowadził w błąd tamtych.

W tym czasie inna "ekipa" uprzętała katownię w której tragicznie skończył życie Bilan.

Zdecydowano ponownie umieścić wszystkich nas w pokoju na piętrze. Musieli nas jednak przeprowadzić przez katownię. Sprzątnięto więc ciało Bilana a ślady krwi zasypano ziemią i tylko ściany pozostały umazane krwią jako dowód męczeństwa człowieczego.

Widziałem czerwone plamy rąk chwytających się ścian, skrzepłych strug krwi Bilana. Kiedy przeprowadzono nas na piętro umieścili nas w pokoiku. Wkrótce przyszedł tu jeden z oprawców i oznajmił, że znaleźli diabła i zaraz go nam pokażą. Wprowadzili Sulimkę całego umazanego sadzą z komina i bili go śmiejąc się, ranili wyciorami jego nogi i zmuszali w ten sposób do tańca.

Został jeszcze tylko Stefan z pokoiku pod schodami. Poszedł pan Bohun, wyciągnął go z magazynku i kazał oddać karabiny, które Stefan jakoby ukrył gdzieś w domu. On zaklinał się, że nic o tym nie wie, prosił żeby darować mu życie, miał żonę i troje dzieci.

Bohun kazał mu wchodzić po schodach na górę. Uniósł jednocześnie trzymany dotąd lufą w dół karabin. Stefan był mniej więcej w połowie drogi do korytarza na piętrze. Padł strzał.

Zdeterminowany Stefan rzucił się na stojącego w korytarzu wartownika, zepchnął go ze schodów.

Ostatkiem sił zeskoczył w dół, tu przewrócił drugiego wartownika i uciekał w stronę parku. Zniknął w ciemnościach. Przeskoczył mur, zatrzymał się w łanach dojrzewającego owsa. Dopiero tutaj stwierdził, że na schodach postrzelono go w udo. Kość była nietknięta. Rana nie była groźna, lecz upływ krwi bardzo duży.

Stefan nie mógł dalej iść. Czekał do rana. Wówczas przyjechał po niego wóz i zawieziono go do Czortkowa, gdzie miał rodzinę. Tu znalazł opiekę.

Nadszedł ranek 21 lipca. Jak dowiedzieliśmy się później, tego ranka, wszyscy dwadziestudwóch więźniów miało być już martwymi. Wtaczające się właśnie na dworskie podwórze wozy miały wywozić zwłoki nad rzekę, gdzie też mieliśmy skończyć swe losy. Prawdopodobnie wszystkie podolskie rzeki spływały wówczas polską krwią niewinnych, pomordowanych ludzi.

Tak było od dnia wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, przynajmniej do końca lipca 1941 r. kiedy to na rozkaz Hitlera rozwiązany został rząd ukraiński we Lwowie. Tym razem jednak Seret nie przyjął naszych ciał, gdyż okrutnicy po prostu nie zdążyli nas pomordować. Noc nie sprzyjała ich planom. Janek pokrzyżował je ujawniając przed światem zbrodnicze ich zamiary. Postanowiono więc wywieźć nas ze wsi. Ale i to nie było łatwe. Przy bramie zebrał się tłum, głównie kobiety i rodzice więzionych ale także sąsiedzi, reszta ludzi wioski. Kobiety szły za kolumną wozów wiozących nas w nieznane. Popędzano więc konie. Do dziś nie wiem jakim cudem kobiety te dowiedziały się o celu, ku któremu zmierzali Ukraińcy. Faktem jest, że po przejechaniu około pięciu kilometrów znaleźliśmy się na drodze biegnącej dołem dużego wąwozu, między wioską Siemakowce a docelowym lasem białeckim i wtedy na zakręcie pojawiły się nasze żony, matki i siostry, niby spod ziemi.

Przeszły przez las skracając sobie drogę. Nasi prześladowcy byli tym zaszokowani, zebrał się na naradę. Ich plany znowu zostały pokrzyżowane. Nie byli jeszcze zdolni do jawnej masakry, co dwa lata później było już bardzo normalne. Zapadła więc decyzja aby zawieźć nas do wsi Biała. Tu umieścili nas w dwóch celach, w gmachu urzędu gminnego. Lecz i teraz kobiety asystowały poczynaniom czekających tylko dogodnej chwili morderców.

Żona rannego Stefana o którego ucieczce nic nie wiedziała, postanowiła udać się do Czortkowa, gdzie kuzyn jej męża był Ukraińcem i w dodatku komendantem policji w tym mieście.

Natychmiast też wsiadł na rower i przybył do Białej. W tym czasie jednak oprawcy nie próżnowali, wraz z wypoczętymi kolegami z miejscowej policji rozpoczęli ponownie "przesłuchania".

Oczywiście skończyło się na wymyślnym maltretowaniu ludzi.

Mnie pytali jeszcze raz czy należę do polskiej organizacji terrorystycznej. By się przyznał do tej fikcyjnej winy, prawie skutecznie mnie przekonywali a to za pomocą igły wbijanej pod paznokcie, to znów dusząc i wyrывая garściami moje włosy aż wreszcie nagiego postanowili posadzić mnie na rozżarzonej do czerwoności piecyku. Był środek lipca, wiadomo do czego ów piecyk miał służyć. Zebrałem wszystkie siły i zacząłem się rzucać najsilniej jak mogłem. Wyrывałem się z ich rak i przypadkiem wyróciłem piecyk. Podłoga zaczęła się tlić. Tamci gasili ogień. Ja ubrałem się szybko. Wtedy wszedł do pokoju jeden z nich i szepnął coś na ucho, chyba najważniejszemu spośród nich. Kazał natychmiast odprowadzić mnie do celi. Niebawem znowu załadowano nas na wozy i tym razem odstawiono do prawdziwego więzienia, w Czortkowie. Oczywiście stało się to po interwencji owego Stefanowego kuzyna - Krawczuka. On też pilnował nas w czasie podróży i jednego z więźniów uchronił przed śmiercią.

Więzienie było przepełnione. W większości zajmowali je ci, którzy pracowali w urzędach sowieckich i byli działaczami komunistycznymi - głównie byli szykanowani. Byli też tacy, którzy nie podzielali słuszności terroru nazistowskiego.

Początkowo zamknęli nas w jednej celi gdzie przysłano nam dwóch lekarzy żydowskich zamkniętych tu na stałe. Kiedy nas badali płakali obaj patrząc na zbite i posiniaczone ciało. Starali się pomóc ale właściwie mieli do dyspozycji tylko jodynę i wodę utlenioną. Trzech spośród nas skierowali do szpitala miejskiego, gdyż stwierdzili połamanie żeber i odbicie nerek. Resztę rozlokowali pojedynczo, do różnych cel by uniemożliwić porozumiewanie się ze sobą.

Władzę w więzieniu sprawowali Ukraińcy z tym, że nie mieli prawa sądzić ani wydawać wyroków. Obowiązkiem ich było sporządzanie aktów oskarżenia z podaniem faktów, które musiało obowiązkowo potwierdzić dwóch świadków. Sądy odbywały się raz w miesiącu. W skład takiego zespołu sędziowskiego wchodziło dwóch gestapowców i tłumacz - też z gestapo.

Jeżeli sprawa kwalifikowała się do wykonania wyroku śmierci, odczekało to wykorzystywano. Wtedy skoro świt podstawiano samochody ciężarowe, skazanych układano już niczym trupy, warstwami na leżąco - trzy, cztery warstwy, przykrywano plandeką. Do tego kilku policjantów. Wywożono ich do pobliskiego lasu zwanego Czarnym Lasem. Tam samochód zatrzymywał się przy samym brzegu uprzednio wykopanego dołu a policjanci bijąc kolbami strącali skazanych wprost do tego "grobowca".

Kilku Niemców na jego brzegu strzelało seriami do tych nieszczęsnych ludzi i później już policja ukraińska zasypywała szczelnie dół z ciałami. O tych makabrycznych egzekucjach dowiedziałem się po kilku latach. Opowiedział mi to klucznik owego więzienia, który dobrze znał wszystkich policjantów konwojujących transporty, znał również ich "pracę".

Wracając jednak do zasad działalności sądu. Osoby, które nie kwalifikowały się do kary śmierci były także natychmiast zwalniane. Więzienie nie dysponowało żadnymi środkami aprowizacji. Żywność przynosiły rodziny więźniów. Byli też tacy z którymi musieliśmy się dzielić jedzeniem, gdyż nie miał im kto tego zapewnić.

Siedziałem w celi od strony południowej. Było nas tu dziesięciu. Okna nie miały szyb, jedynie kraty. Stąd roztaczał się widok na główną ulicę miasta. Widzieliśmy też zdewastowany budynek sądu, częściowo leżał on w gruzach, to spowodowane było wysadzeniem w niewielkiej stąd odległości dwóch mostów kolejowych. Dokonała tego cofająca się sowiecka armia. Wybuch nie pozostawił ani jednej szyby w oknie, w całym Czortkowie.

Z tego naszego małego okna mogłem też widzieć ludzkie tragedie. Któregoś popołudnia wypędzono na więzienne podwórze około setki Żydów - mężczyzn, kobiety, dzieci. Bijąc kijami zmuszano ich do biegu. Tak musieli biegać dokoła gmachu więzienia. Kto ustawał w biegu zostawał z miejsca zastrzelony. Bawiono się ich nieszczęściem każąc jednocześnie po każdym okrążeniu zrzucić w wyznaczonym miejscu jedną część ich ubioru, tak aż wszyscy /biegający jeszcze/ ostatni pozostali nadzy. Przez ten czas podwórko wyglądało jak pobojuwisko, leżało na nim kilkadziesiąt trupów, przeważnie dzieci, które nie mogły nadążyć za grupą.

Zapadł zmrok. Niemcy wypędzili resztę nagich nieszczęśników na klatkę schodową i znów biegiem kazali wchodzić aż na czwarte piętro, potem w dół i tak ciągle. Żeby udoskonalić torturę, faszyci kazali biegającym wykonywać ciągle - padnij i powstań!. Goniłwa trwała do samego świtu. Ilu Żydom udawało się przeżyć, trudno mi powiedzieć. Rankiem słychać tylko było kilkakrotne serie z karabinów /"rozpylaczy"/.

Wkrótce potem widzieliśmy przez okno zajeżdżające ciężarówki. Załadowano na nie martwych Żydów i wywieziono, zapewne do Czarnego Lasu. Uderzył mnie też pewien widok. Podczas układania wszystkich warstwami w samochodach, jeden ze skazanych już na śmierć podniósł głowę, stojący obok oprawca bez zastanowienia wymierzył mu silny cios kolbą karabinu. Jego głowa, ta nieszczęsna, która jeszcze za życia nie zachowała się jak przynależy trupom, rozbiła się niczym jabłko. Więcej już nie powstała.

My w zaciszu swych cel nie byliśmy Żydami i Niemcy oszczędzili nas.. W naszą sprawę zaangażowało się też kilku ludzi - proboszcz sąsiedniej parafii Choniakówka, który dobrze znał język niemiecki i przedstawił dokładnie gestapowcom wszystkie wydarzenia oraz adwokat z Czortkowa - mecenas Krakowski, który bezinteresownie nam pomagał. Łapówki, zmiana sytuacji politycznej /aresztowanie Bandery i likwidacja rządu ukraińskiego/ zrobiły swoje.

W połowie września 1941 r. zebrała się komisja sędziowska i doszło do rozprawy. Gestapowski tłumacz, jak poznałem po akcencie pochodził prawdopodobnie ze Śląska. Oskarżyciel - prokurator Noga zarzucał nam zorganizowanie w dniu 20-go lipca powstanie przeciw władzy ukraińskiej. Kolejno wzywani odpowiadaliśmy, że tego dnia wszyscy już byliśmy aresztowani. Prokurator

skompromitował się mocno myląc daty oddania owych strzałów, które jakoby miały być skierowane do patrolujących wieś Ukraińców. Niemcy mieli dokładniejsze dane, toteż przewodniczący jednoznacznie zarządził - zwolnić!

Mijały dni, wciąż byliśmy w celach. Żona przychodziła popatrzeć na mnie z budynku byłego sądu. Staliśmy tak naprzeciw siebie i cieszyliśmy się chwilką wspólnego bycia. Kiedyś wreszcie dostałem wśród czystej bielizny ukryty gryps. Teraz wiedziałem już, że niedługo wyjdziemy na wolność. Ale 4-go października znowu zebrali nas w sali sądu. Ten sam skład sędziowski, tylko, że nowy akt oskarżenia. Podobno byliśmy wszyscy komunistami. Wyczytano trzy nazwiska - Kazika Walków, mnie i Bronka Jastrzębowskiego. Kolejno pytali się czy byliśmy komunistami. Byłem przez nich więziony -odpowiedział Kazik za to, że byłem ich przeciwnikiem. Ja odpowiedziałem w ten sam sposób, zaś Bronek wyjaśnił, że na miesiąc przed wkroczeniem niemieckiej armii dopiero został uwolniony z komunistycznego więzienia.

Przewodniczący sądu wpadł w furję, wrzasnął na oskarżyciela - Tu nie ma żadnej Ukrainy! Tu jest Distrikt Galizien i stwierdził, że jesteśmy wolni. Nawet zapytał czy mamy jakieś skargi i wyszedł. Prokurator był niepokieszony.. Na tę ostatnią noc zamknięci byliśmy w jednej celi. Rozradowani oczekiwaliśmy ranka. O godz. 9-ej klucznik wypuścił nas i szczęśliwie wyszliśmy za bramę więzienia. Dopiero wówczas stwierdziliśmy, że brakuje jednego z najstarszych współtowarzyszy niejakiego - Franciszka Wojcyszyna. Liczył sobie już ponad sześćdziesiąt lat. Niepokoił się. Okazało się, że oskarżono go o rzecz zupełnie zadziwiająca. Otóż w I-szej wojnie światowej był on legionistą. Jego oddział, gdzieś tam spotkał grupę wycofujących się Niemców. Wywiązała się walka, Niemcy zabarykadowali się w jakiejś piwnicy, Wojcyszyn wezwał ich do poddania się. Odpowiedzieli serią strzałów. Wówczas on przedostał się do otworu piwnicznego i rzucił granaty do wewnątrz. Wszyscy Niemcy / dziesięciu/ zginęli wtedy. Lecz po dwudziestu czterech latach przypomniano sobie o tym i Wojcyszyn znalazł się wśród ofiar z Czarnego Lasu.

Rozdział 3

Dni szybko mijały, Sytuacja na Podolu zmieniła się po raz kolejny. Rozpoczęły się łapanki i wywóz do Rzeszy na przymusowe roboty. Ale przesunięcie granicy niemieckiej na wschód spowodowało też zwiększenie obowiązku pracy na roli, gdyż nałożone na te tereny kontyngenty zmuszały nas do oddawania większej części płodów rolnych. Niemcy wkrótce zabierali nam prawie całą żywność i zapasy. Poza tym dobrze pilnowano nas w czasie pracy.

Jednocześnie jednak zaczęły zawiązywać się organizacje konspiracyjne, co dotąd raczej nie miało miejsca. Starano się rekrutować do takiej działalności większość młodych Polaków. Wiosną 1942 roku także ja zostałem zaprzysiężony. Często odwiedzałem wówczas moją siostrę, której mąż Janek tak dzielnie stawiał czoło ukraińskim mordercom. Teraz pozostał jej już tylko synek Ludwiś, wciąż nie mogła odżałować straty Janka.

Pewnego razu podczas moich odwiedzin, pan Sitko teść mojej siostry poprosił mnie na chwilę rozmowy. Zaproponował mi przynależność do takiej organizacji konspiracyjnej. Uważałem, że nikt dotąd nie zwolnił mnie jeszcze z wojskowej przysięgi z 1939 r. i moim obowiązkiem było bronić Ojczyzny.

Potajemnie spotykaliśmy się w jednym z czortowskich mieszkań. Człowiek o pseudonimie "Kozak" uczynił mnie członkiem Narodowych Sił Zbrojnych /NSZ, które później weszły w skład AK okręgu lwowskiego/, nadał mi pseudonim "Ryś" i poinformował o sposobie działania - My się spotykać nie będziemy. Wszystkie instrukcje będziecie otrzymywać przez gońców. "Sęp" /Sitko/ zajmie się sprawą administracji na określonym w instrukcji terenie, a ty sprawą wojskową. Wkrótce otrzymaliśmy instrukcje oraz kilka egzemplarzy biuletynów informacyjnych wydawanych przez tajne lwowskie drukarnie wojskowe..

Rekrutacja postępowała w zadziwiającym tempie w systemie trójkowym, tzn. znało się tylko trzech ludzi, to dawało większe bezpieczeństwo organizacji. Na wstępie tworzone grupy samoobrony. W lasach pełno wówczas było ukraińskich band, które najwyraźniej szykowały się do jakiejś akcji. Często nocami przewożono ciężkie ładunki na wozach, znikwały one gdzieś w lesie. Nasza

organizacja właściwie w ogóle nie posiadała broni. W razie niebezpieczeństwa mogliśmy użyć tylko wideł i kos. Za to mieliśmy doskonale zorganizowaną sieć gońców.

Byli to 16-to, 17-toletni chłopcy. Potrafili nocami przebyć 8 do 10-ciu kilometrów, jeśli było trzeba. Gońcami byli Marian i Franek Wielgoszowie, Władek Florków i Franek Błażków.

Mieliśmy też grupę operacyjną na czele której stał Staszek Marcinów - pseudonim "Król". Grupa ta wchodziła w skład kompanii operacyjnej rejonu czortkowskiego.

Kompania wykonywała zadania specjalne m.in. rozkręciła szyny i zniszczyła część toru na linii Kopyczyńce-Borszczów. Zimą 1943 r., zlikwidowała szefa gestapo w Czortkowie i z gminy Białobożnica zabrała maszyny do pisania oraz materiały biurowe itp.

Jak już mówiłem masowo wywożono młodzież na roboty do Niemiec. Przyszli w końcu i po mnie. Szeregi organizacji już się przerzedziły po tych łapankach. Mnie jednak udało się uciec. Niedługo potem zaskoczyli mnie podczas mielenia zboża. W młynach dawno zabroniono przemiału, każdy więc próbował prymitywnymi żarnami zapewnić sobie trochę mąki na chleb.

Zabrali mnie i teścia do urzędu gminy i poturbowali trochę bijąc i kopiąc ale puścili. Pytali przy tym czy jesteśmy za Sikorskim. Któregoś razu przyszedł też do mnie mały Ludwiś i zapłakany pytał - Wujek gdzie jest ten Sikorski? Czemu pytasz? Byłem zdziwiony - bo w szkole chłopcy ukraińscy biją mnie i mówią - ty Polaczku szybko uciekaj, tam do Sikorskiego, bo cię zabijemy jak twojego ojca.

W kwietniu 1943 roku przed Niedzielą Palmową zabrali mnie w czasie łapanki. Z powiatu czortkowskiego było nas około 300 osób. Zawieźli nas do Lwowa i zamknęli w barakach. Tam przez kilka dni zgromadzono około 1500 osób. Następnie załadowano do wagonów i wysłano w kierunku Przemyśla. W każdym wagonie było po dwóch Niemców z karabinami. Na stacji Sądowa Wisznia nadarzyła się jednak okazja do ucieczki.

Pociąg zatrzymał się i jeden z Niemców z naszego wagonu wysiadł. Wskoczył gdy transport już ruszył i to wskoczył do innego wagonu. Nie zastanawiałem się długo, wyszedłem z przedziału, poszedłem do pomostu na końcu wagonu, stanąłem bokiem by nie być widzianym. Pociąg przejeżdżał właśnie przez niewielki las. Tor ułożony tu był na dość wysokim nasypie. Kilka metrów przed wiaduktem wyskoczyłem, sturlałem się z nasypu i zniknąłem w lesie. Potem odnalazłem walizkę, którą wyrzucili przez okno moi koledzy. Do domu miałem ponad 200 kilometrów. Bezpiecznie zdołałem jednak wrócić do rodziny.

Po drodze zatrzymałem się we Lwowie u znajomego księdza. Przechodząc jedną z ulic tego miasta napotkałem grupę ludzi słuchających komunikatu nadawanego przez "szczekaczkę". Ogłaszano właśnie, że w Katyniu odkryto groby pomordowanych polskich oficerów. Było to 13 kwietnia 1943 r.

Na wschodzie toczyły się walki. Mieliśmy dobre informacje z naszych biuletynów. Klęska pod Stalingradem i wojska sowieckie coraz bardziej zbliżają się granic Polski. Rozzuchwalili się ukraińscy naziści. W styczniu 44 r. w umundurowaniu policji przyjechali do wioski, zabrali jakby na posterunek Stefana Andrzejczuka. Nie wrócił on już nigdy do domu, nawet nie odnaleziono jego ciała. Bandy ukraińskie coraz odważniej mordowały, rabowały, okaleczały ludzi, oczywiście tylko Polaków lub zdrajców.

Gdy któregoś razu cztery sowieckie czołgi rozbiły się w pobliżu uciekający tabor niemiecki, zaopatrzyliśmy się w pewną ilość broni. Nasze grupy samoobrony mogły teraz lepiej strzec ludzi i dobytku. Podzieliliśmy się na kilka oddziałów, które miały bronić poszczególnych rejonów wsi. Moja placówka była pierwszą od strony zachodniej. Począwszy od dworu i cerkwi kilka gospodarstw należało do Ukraińców, przywódców miejscowej bandy. Dalszych kilkadziesiąt domów zamieszkiwali już Polacy.

Pod koniec marca 1944 roku, nocą Ukraińcy znów zorganizowali akcję. Tym razem bardzo poważną. Napadli na kilka polskich gospodarstw. Podpalili jedno z nich mając zapewne zamiar zrobić to też z innymi. Wiatr wiał od zachodu, łatwo więc mogły zapalić się wszystkie polskie domy. Trafili jednak na opór. Zastrzelili Stanisława Wojcyszyna, gdy wybiegł ratować dobytek.

To samo zrobili z Karoliną Wojcyszyn z sąsiedniego domu. Zaraz też przybiegły grupy samoobrony i rozpoczęliśmy pościg. po drodze znaleźliśmy ukrywającą się żonę Michała Wojcyszyna. W domu został ich synek, budynek ogarnęły już płomienie. Michał zdołał jednak uratować swoje dziecko.

My wszyscy postanowiliśmy ewakuować nasze rodziny do kościoła. Wiedzieliśmy, że lada chwila może zapłonąć cała wieś. Lecz wtedy dzieje się rzecz dziwna - istny palec Boga. Wiatr zmienia się i przenosi na stronę przeciwną, gdzie stoją gospodarstwa ukraińskie. Do rana wszystkie trzy splonęły doszczętnie. Nasze domy ostały się. O świcie uspokojeni nieco dowiedzieliśmy się, że zastrzelono jeszcze jednego Polaka - 70-cioletnego Piotra Powuczego, który przechodził ulicą właśnie w czasie akcji Ukraińców. Bandyci strzelali też do 16-letniego Władka Sitki ale jego nie dosięgła mordercza kula.

Niemcy wciąż uciekali. Pod koniec marca armia sowiecka całkowicie ich już przegoniła z naszego rejonu. Front przesunął się 30 km na zachód, nad rzekę Strypę. Mieliśmy również swój udział w tej walce. Niemcy trzymający się dokładnie wytyczonych szlaków byli bezsilni, gdy zmieniliśmy drogowskazy na trasie Czortków - Buczac. Cała kolumna utknęła w bagnach i najeźdźcy musieli ratować tylko własne życie a to także nie było zbyt proste.

Na naszym terenie panował pozorny spokój. W miastach rozmieszczono niewielkie oddziały rosyjskiego wojska. Ale lasy pęczniały od banderowców. Sowietci starali się ich nie drażnić, teraz byli zajęci Niemcami. Parę razy czerwonoarmiści odwiedzali wieś, dobrze informowani przez wrogich nam Ukraińców kto posiadał broń lub radiostację. Bez naszych oporów rekwirowali je. Teraz już nie mieliśmy się czym bronić. Wprawdzie jeden z naszych Staszek dostał od rosyjskiego oficera rozkaz uformowania kilkuosobowego oddziału i zaopatrzył go w karabiny, lecz wkrótce jakiś wymyślony donos pozbawił ich tych przywilejów i zaprowadził do więzienia.

Pod koniec kwietnia wezwał mnie Sęp, oświadczył, że organizacja zawiesza działalność.

Dowództwo sowieckiej armii ogłosiło powszechną mobilizację mężczyzn w wieku od 18-tu do 55-ciu lat. Polacy zostaną przydzieleni do organizującej się armii polskiej na terytorium Związku Radzieckiego, zaś mężczyźni narodowości ukraińskiej wcieleni będą do armii radzieckiej. To mogło spowodować tylko jeszcze powiększenie band w lasach.

Rano 27 kwietnia 1944 r odprawił nasz ksiądz mszę w intencji odchodzących na wojnę. Wtedy po raz pierwszy od pięciu lat i po raz ostatni na Podolu zaśpiewaliśmy pieśń "Boże coś Polskę".

Ostatnie pożegnanie i wszyscy osiemdziesięciu trzech przyszłych żołnierzy odeszliśmy z naszych domów. Wioska opustoszała. Pozostali w niej tylko starcy, dzieci i bezbronne kobiety. Na to czekali ukraińscy bandyci.

Pierwszy poważny napad miał miejsce w sąsiedniej wsi Majdan na początku czerwca. Podczas niedzielnej mszy niemal wszyscy zgromadzili się w kościele. Banderowcy podzielili się na dwie grupy. Jedni palili gospodarstwa, każde po kolei, drudzy z siekierami wpadli do kościoła i rąbali niewinnych ludzi jak popadło. Zasiękli księdza u stóp ołtarza, zrzucili z piętra chóru kobiety i dzieci. Z życiem uszło może kilka osób.

Na Podolu zapanowały dni grozy. Spalone wsie i pomordowana ludność, żywi uciekali do miast. Tam czuli się bezpieczniej. Ci, którzy jeszcze zostali, na ogół kończyli tragicznie. Zaraz po zakończeniu żniw nasza wieś znowu zlaną była krwią.

Do domu Marcinów bandyci wrzucili granat. Matka z dziesięcioletnią córką cudem uciekła, starsza czternastolatka zginęła od strzału karabinowego, ranna trzecia córka zdołała się ukryć. Tak było prawie każdej nocy.

Pod koniec września napadli na domostwo "Sępa". Gdy z całą rodziną wrócił z pola po wykopkach ziemniaków został na podwórku, kończąc prace. Kobiety poszły do domu przygotować kolację. Wpada mieszkająca obok sąsiadka. Nagle od strony bramy padł strzał. Zobaczyłam na ulicy dużą ilość zaczajonych bandytów. Sitko wskoczył do komórki i na ulicę wyszedł z karabinem. Był sołtysiem i miał broń i tzw. ochronę tj kilku młodych 14-15-letnich chłopców. Wycofał się zaraz do swego domu, był on murowany i kryty blachą.

Napastnicy gwałtownie ostrzelali budynek i o dziwo za moment dom stanął w płomieniach. Paliły się ściany z cegły. Potem okazało się, że banderowcy obleli je naftą. Zginęli wszyscy w straszliwych męczarniach. Rano mieszkańcy wsi szukali zwłok. "Sęp" prawdopodobnie próbował przecisnąć się przez okienko wentylacyjne, jedna ręka i głowa niedopalone zwisały na zewnątrz, reszta ciała była tylko popiołem. Żona sołtysa, jego córka Bronisława - pozostało po niej kilka czerwonych paciorków, które zawsze nosiła na szyi, moja siostra Władysława i jej synek Ludwiś, który też próbował wyjść okienkiem wentylacyjnym. Kto zdoła opisać cierpienie? Kto obejmie grozę zbrodni?

Takie zdarzenia miały miejsce ciągle. Gdy po apelu księdza ludność polska powoli powracała do domów w Byczkowcach przygotowano im podobne powitanie. Spalono kilka domów, zastrzelono Piotra Marcinów, Antoniego Sitkę, jego synową. Ale najstraszniejsza rzeź miała dopiero nadejść. Rozpoczęła się 2 lutego w czasie Święta Matki Boskiej Gromnicznej. Dwaj żołnierze w sowieckich mundurach zabrali uprzążającego przed kościołem śnieg Jana Bandurę. Później bardzo trudno było się czegoś o nim dowiedzieć. Okazało się, że okropnie zmaltretowany znalazł swój koniec na skraju lasu. Jego oprawcami byli Ukraińcy. Na pewno wśród nich znajdował się Piotr Drabiniasty "Bratok".

Potem bandyci udali się znowu do wsi. Zastrzelili Zofię Chmielniak "za to, że miała zbyt długi język". Spotkała bowiem kiedyś na leśnej polanie "Bratoka" i Małańczuka /prowodyra tutejszej bandy/. Gdy dalej spotkała sąsiadkę - Ukrainkę powiedziała jej o tamtych dwóch i spytała czy może są głodni, może przynieść im coś do jedzenia. Za to potem zapłaciła życiem.

Idąc dalej przez wieś nie palili już domów, gdyż gospodarstwa były mieszane - polsko-ukraińskie. Wchodzili więc do środka i mordowali siekierami. Tak zrobili z rodziną Franciszka Woźnego - on, synowa, wnuczka i jego sąsiad oraz z żoną i dwójką dzieci kowala Wincentego Bandury.

Po tych wypadkach ludzie znów zaczęli uciekać. Banda, która miała zamiar wymordować wszystkich Polaków zaniepokoiła się tą ucieczką przyszłych ofiar. Rekrutowali więc kogo się dało - dezertery z armii polskiej, których było wówczas trzech we wsi i tak musieli się ukrywać.

Dwóch z nich - Piotr Harnatiuk i Antoni Andrejczuk przystali do bandy. Ukraińcy postawili im jednak straszny warunek - Antoni miał zamordować własną ręką żonę, teściową, dwoje swoich dzieci, zaś Harnatiuk swoją żonę, stryjeczego brata i jego rodzinę. Antoni od razu odmówił, więcej też nie pokazywał się bandzie na oczy. Drugi dezerterski stwierdził, że się zastosuje.

Nadszedł wreszcie dzień 13-go lutego 1945 r. Uzupełniona banda podzieliła się na grupy, którym przydzielono poszczególne rejony wraz z listą osób, które miały być zamordowane. Akcję rozpoczęto jednocześnie we wszystkich rejonach. Tylko wyjątkowo mordercy używali karabinów, wszystko załatwiali raczej toporami. Wycinano dokładnie całe rodziny, jak było ich zamierzeniem - wyciąć do korzenia. Nie oszczędzili nawet dzieci w kołyskach.

Trudno mi opisać szczegóły, udało mi się znaleźć tylko kilku, cudem ocalałych świadków.

Większości można się więc tylko domyślać. Faktem jednak jest, że bestialsko pozabijano rodzinę Jana Szczepańskiego. On sam zdołał uniknąć śmierci, gdyż był na zewnątrz domu. Zginęła jego żona i trzech synów. W drugiej izbie tego domu mieszkał szwagier Jana Mikołaj Bałabuch, który ponownie ożenił się z Ukrainką. Jego zasieczono toporem a ją pozostawiono przy życiu.

Dalej Anna Bałabuch, nieletnie dzieci ukrywały się gdzieś u obcych ludzi, ją zamordowali. Kolejni nieszczęśnicy to małżeństwo Maria i Jan Szewczykowie, Marcin, Józefa i ich syn Józef, Józef i Karolina Proskowniczcy oraz ich dwoje dzieci - Antoni i Bronisława, Franciszka Jadzyn, której mąż Ukraińiec wcielony został do armii sowieckiej.

Rejon następny - rozpoczyna morderstwo Katarzyny Gawłowskiej - kobiety w starszym wieku, upośledzonej umysłowo, przy niej znaleziono trupa Teodora Demickiego - pijaka nieciekawą postać we wsi. Dalej - osiemdziesięcioletnia babcia, jej córka Karolina oraz wnuczka Michalina, Maria, Kazimierz i Marian Walków - to sześć osób wszyscy zabici. Później Stanisław Zatylny, Jan i Magdalena Kretowie. Ona zasieczona toporem, on powieszony na haku pod okapem, do języka wisielca przyczepiona była łapka na myszy, Katarzyna Szudała i jej syn Jan z żoną Anną.

Kolejny rejon - Jan Wojcyszyn powieszony na jabłoni we własnym ogrodzie, Michalina Sztohren, Józef Hornatiuk z żoną Janiną i dwójką małych dzieci oraz młodszy brat Józefa - Michał niemowa od urodzenia - 5 osób. Była to rodzina, którą w dowód lojalności miał zamordować wspomniany dezertor Piotr Hornatiuk. Nie znalazłem żadnego dowodu potwierdzającego jego udział w tej rzezi. Po wojnie Piotr zjawiał się na ziemiach odzyskanych, gdzie też wkrótce zmarł w wieku około 40-tu lat.

Następna rodzina, to najbliżsi drugiego dezertera - Antoniego Andrzejczuka - pięć osób zabitych siekierami, najmłodsze dziecko jeszcze w kołysce zastrzelone. Rodzina Ludwika Podrucznego - na rozkaz atamana Małańczuka. Rozpłatali głowę Ludwikowi, potem zarabali na śmierć matkę i 7-letnie dziecko, córka Podrucznych Zofia uratowała się i potem opowiadała o całym zdarzeniu - padłam przed Małańczukiem na kolana, to był prawie kolega ze szkolnej ławy, on zaś śmiał się zjadliwie i rzekł do swego pomocnika - bij, ja ze strachu schowałam się do wnęki między piecem a łóżkiem i na mnie położyła się służąca Anastazja. Nie mogli dostać się do nas z siekierami, puścili serię z automatu, Anastazja zginęła, ja dostałam postrzał w bok i w łokiec prawej ręki. Leżałam tak póki nie odeszli. Z trudem wydostałam się i pobiegłam do sąsiada Olejnika Ukraińca, nie miałam jednak wyboru, mocno krwawiłam. Kiedy zdyszana wpadłam do niego wszyscy byli na nogach. W drugiej izbie tego domu mieszkał wspomniany Andrzejczuk, którego zamordowano wraz z rodziną. Olejnik z żoną opatrzyli moje rany. Gdy rano wychodziłam z ich domu zobaczyłam tragiczną scenę, w pokoju Andrzejczuków zrobiło mi się ciemno w oczach, wybiegłam. Wstąpiłam jeszcze do jednych sąsiadów Anna Podruczna i jej syn Stanisław leżeli w kałuży krwi, ściany zbrzyzgane krwią, odbicia dłoni, pewnie Stanisław się bronił - uciekłam.

Na ulicy nie było żywego ducha. Wszędzie cisza. Minęłam swój dom. Weszłam na podwórko Szatkowskich. W domu leżały martwe ciała. Szatkowski z żoną na łóżku zboczonym krwią, na podłodze zwłoki trzech córek. Nie mogłam tego wytrzymać - szłam i widziałam, że w każdym następnym domu jest to samo. Nawet nie zaglądałam. Zdziwiło mnie gdy w gospodarstwie Kowalików wszystko było pozamykane. Jeszcze bardziej zdziwiłam się widząc wszystkich przy życiu. Nocą nie spali i kiedy zauważyli podejrzany ruch na ulicy schowali się w budynkach gospodarczych. Bandyci nawet ich nie szukali. Poszli dalej, po zlustrowaniu domu. Zastałam u Kowalików także Jana Szczepańskiego, który opowiedział mi jak zdołał uniknąć śmierci. Po śniadaniu u Kowalika poszliśmy pieszo do Czortkowa. Tu znaleźliśmy dach nad głową z pomocą stryja Władka. On też zaprowadził mnie do szpitala. Dyżurujący lekarz Ukrainiec, kiedy opowiedziałam mu wszystko, stwierdził tylko - szkoda, że cię od razu nie dobili. Rana przy piersi nie była groźna ale ta na ręce groziła gangreną. Tylko dzięki stryjowi nie amputowano mi ręki. Do dziś jednak jestem kaleką, gdyż złe zrośnięcie uniemożliwia mi wyprostowanie prawej ręki. Tyle opowiadania dwudziestoletniej wówczas Zofii. Tragedii jeszcze nie koniec.

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciw Kowalika stał dom w którym mieszkała Wiktoria Bałobuch. I jej nie pominięto. Obok w jednym domu mieszkały dwie rodziny, Katarzyna Słoił z dwojgiem dzieci oraz Anna Marcinów, jej syn Mikołaj, synowa Anna i dwójka małych dzieci. Nikt nie uszedł z życiem. Bandyci bardzo sadyścili się nad ciałem Mikołaja, porąbali je na drobne części, prawdopodobnie ten potężny chłop bardzo się bronił, może nawet zadał jakieś straty napastnikom bo taka była ich zemsta.

Pod ciosami siekier skończyli też wszyscy członkowie rodziny trzeciego dezertera - Franciszka Błaszkwów, jego żona, matka, dwoje dzieci. I tu też zdarzył się cud. Dwupółroczna Wanda cięta toporem pomiędzy dolną a górną szczęką, tak że policzek został przecięty od ust po samo ucho. Rankiem gdy druga babcia przyszła na miejsce pobojuwiska, dawała znaki życia. W Czortkowie lekarze uratowali dziecko. Dziś jej rana wciąż świadczy o tragedii i zbrodni.

Zamordowano także Grzegorza i Marię Bondarow oraz ich syna Józefa. 18-letnia córka Zofia została uprowadzona do lasu gdzie wraz z 16-letnim Jasiem Jadzynem bestialsko ich zamordowano. Rodzina Jasia - rodzice i siostra już dawno stracili życie we własnym domu.

Na tej samej ulicy działała zapewne inna jeszcze grupa bandytów sądząc po ilości zabitych. Jeden oddział nie zdołał tego dokonać. Zaczęę więc od drugiego końca ulicy. Pierwszy dom od strony pół z zachodu - Michał Wielgusz, żona Katarzyna, córka Maria. W tym samym domu starsza córka Karolina Zepieka i jej mała córeczka Anna. Następny dom - Stefan Muryn Ukrainiec z całą stanowczością potępiał działalność bandy. Kilkakrotnie nawoływał ich do opamiętania się, został zastrzelony. I jeszcze Józef Bozek, który też zginął pod ciosami toporów.. Tej nocy zginęło około osiemdziesięciu osób

Po straszliwej rzezi trzeba było jednak tu posprzątać. Ukraińcy wszystkie ciała umieścili więc na cmentarzu. Był to już zabytkowy cmentarz, nad bramą widniała data 1747, rodzina Cieleckich tam umieściła swą rodzinną kaplicę. W jej podziemiach było dość dużo miejsca i tam właśnie bezładnie powrzucano zwłoki pomordowanych Polaków.

Po kilku dniach, gdy trupi odór z tejże kaplicy rozchodził się na całą wieś przed cmentarz zajeżdżał wojskowy samochód z sowieckimi żołnierzami. Oblali oni stos męczenników benzyną i podpalili. Wiejski nasz poeta tak napisał - Cmentarna kaplica zamysłona stoi. Chce ogłosić światu ile ciał przykryła. Jako świadek zbrodni dziś się już nie boi, bo poświadczy o tem zbiorowa mogiła.

Błagamy dziś Stwórcę kto przy życiu został,

Spojrzyj o Boże na ziemię krwią zlaną,

Wszędzie powstały masowe mogiły,

Wołają - Boże! zlituj się nad nami.

P. Sulimka

Większość wracających z wojny żołnierzy nie miała już rodzin. Moja żona i dzieci uratowały się. Spotkaliśmy się na Ziemiach Zachodnich, gdzie przesiedleńcy dostawali kawałek ziemi. Tam również dowiedziałem się o tragediach wojennych i mogłem porozmawiać z ocalałymi. Tak kończy się dla mnie historia zapomnienia.